Nr. 220. Lwów — Wtorek dnia 25 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 „ Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Kleofasa — Korn. i Cypr. S. | Jutro: św. Cypryana — Wozn. cz. kr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 57 Zachód „ 5 „ 46

Długość dnia g. 11 m. 49 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 września.

Szkodliwą bajkę o słowach Cesarza, wyrzeczonych jakoby we Lwowie do pana Kościelskiego: „Powiedz pan cesarzowi Wilhelmowi jak mnie przyjęli Polacy" — obala p. Kościelski w liście do *Nowej Pressy*, a zarazem czyni kilka uwag o mowie Bismarka do pielgrzymów niemieckich z Poznańskiego. List ten brzmi:

„1. Podczas mego pobytu we Lwowie nie otrzymałem od J. M. Cesarza żadnego innego polecenia, prócz tego, bym memu cesarskiemu panu zaniósł pozdrowienie Jego Apostolskiej Mości. Wszystko inne sprawozdawcy zmyślili samodzielnie, gdyż ja, co się samo przez się rozumie, starannie unikałem powtórzyć cokolwiek konkretnego z rozmowy mojej z Cesarzem, a ciekawych, napierających na mnie ze wszystkich stron, starałem się zaspokoić obojętnymi frazesami.

„2. Wprawdzie w jednej z moich mów, którą miałem sposobność we Lwowie wygłosić, podniosłem solidarność całego polskiego narodu bez względu na dzielące go polityczne granice, ale rozumiałem przedewszystkiem etnograficzną solidarność, której nikt nie zaprzecza, a następnie chciałem zwrócić uwagę na polityczny fakt, że myśl lojalnego poparcia domu panującego i życzliwego współdziałania w spełnianiu zadań państwa, która w państwie austryackiem tak piękne owoce przyniosła, i tam i wśród polskiej ludności Prus toruje sobie drogę i ciągle się rozwija.

„3. Sądzę, że jest niemożliwe z takiego pojmowania solidarności całego polskiego narodu wyprowadzać potwierdzenia zdań wygłoszonych przez ks. Bismarka.

„Nie chcę tutaj gruntownie zastanawiać się nad mową ks. Bismarka, a to dlatego, że wkrótce będę miał sposobność uczynić to w [illegible]; co się jednak tyczy szczegółu omawianej mowy, nie mogę [illegible] postawić sobie za cel w interesie wielkości i przyszłości Prus, aby znalazła w kołach niemieckiej szlachty [illegible] i bawiących tam wielu Polaków z Prus.

„To życzliwe przyjęcie słów cesarskich przez Polaków, który, jak wiadomo, w Niemczech [illegible] ruchu, jest dowodem, że polska szlachta należy do tych żywiołów, które cesarz około siebie zgromadzić pragnie, i że to szlachta polska, jeżeli opadną więzy z jej narodu, nie będzie ostatnią we wspaniałem dążeniu do cywilizacyi, prawa i porządku.

„Pod tym względem czuje się polski szlachcic, jako dotychczasowy obrońca uprawnionych polskich dążności, zgodnym i solidarnym z wszystkiemi warstwami swego narodu, a w sztucznem rozdzielaniu go widzi socyalne niebezpieczeństwo, za które żadnej odpowiedzialności stanowczo nie przyjmuje. Gdyby jednak, broń Boże, w Prusach lub Niemczech zamierzano ograniczyć nowoczesne polityczne zdobycze, wówczas polska szlachta w Prusach w zupełnej zgodzie ze wszystkiemi warstwami narodu potrafi udowodnić, że twierdzenie, jakoby polska szlachta była po wsze czasy reakcyjnym żywiołem, jest co najmniej zbyt śmiałą hipotezą.

„*Neue fr. Presse* przyznaje sama, że „wskutek koalicyi bardzo Niemców obchodzi polityka polskiej szlachty;" sądzę tedy, że wobec wzajemnego oddziaływania, jakie Polacy ze wszystkich trzech mocarstw prawem naturalnem na siebie wywierają, byłoby groźnem dla interesów prawdziwego postępu w Austryi, gdyby zaznaczona przezemnie we Lwowie solidarność całego polskiego narodu była nieuznawana lub tylko naruszona. Pełen uszanowania, Kościelski członek pruskiej izby panów. Bertoldstein 19 września 1894."

Wczoraj był dzień ważny dla Bułgaryi, bo w całym kraju odbywały się wybory do sobrania. Do tej pory nie ma jeszcze żadnej wiadomości o ich rezultacie, wiadomo tylko, że agitacya była nadzwyczaj gorąca. Russofilskie stronnictwo agitowało przeważnie w Ruszczuku, gdzie w okolicach naddunajskich [illegible] podane w r. 1888 przez petersburski *Gonca urzędowy* [illegible] z Belgradu Cankow. W przeddzień wyborów rozrzucił on po ulicach Sofii odezwę, w której nareszcie zrzucił z siebie maskę, przypomniał i zalecił do wykonania znane żądania rosyjskie, a mianowicie żądanie nowego wyboru księcia przez „niezależne" i przez Rosyę uznane sobranie.

Wybory wczorajsze zadecydują przedewszystkiem o tem, który z dwóch prądów reprezentowanych w teraźniejszym gabinecie, weźmie górę: czy konserwatywny, którego przedstawicielem jest Stoiłow, czy też postępowy, reprezentowany przez Radosławowa. Pewne oznaki wskazują, że postępowy mogą zwyciężyć. Jeśli to się stanie, wówczas na czele przyszłego gabinetu stanąłby Radosławow, a rządy jego właściwie w niczem nie różniłyby się od rządów Stambułowa.

Piszą nam z Wiednia 22 września:

Jak przewidywaliśmy i przepowiadaliśmy, pan Kościelski zaprzeczył zupełnie o wrzekomych słowach Cesarza Franciszka Józefa. P. Kościelski [illegible] w *N. Fr. Presse*, bardzo dobrze, bo tym sposobem najlepiej [illegible] Bismarka [illegible] Zamieszczając odpowiedź p. Kościelskiego, umieścił swój znany artykuł (o Bismarku i Polakach) *N. Fr. Presse*, [illegible] Artykuł ten z pewnością wywołał przykre uczucie [illegible] w kołach polskich [illegible] tak niemieckich. Słowem, pisma polityczne, zwłaszcza [illegible] niemieckie [illegible] zawsze pomiędzy [illegible] a ważniejszemi manifestacyami [illegible] tak programy, mowy posłów, rezolucye [illegible] przez Radosławowa [illegible] niemieckie liberalne lewicy [illegible] się z narodowymi Polakami. Wobec tego był wykluczeniem dzienników [illegible] stronnictw niemiecko-liberalnem a ks. Bismarckiem nie były nigdy serdeczne. W roku 1882, gdy ow szowinizm [illegible] po raz pierwszy [illegible] mem o „Herbstzeitlose". Na odwrót dwa lata później p. Plener ostrzegał przed Bismarkiem, który „trzyma zawsze dwa żelaza w ogniu". To też, gdy w roku 1886 klub niemiecko narodowy z powodu ówczesnej antypolskiej mowy ks. Bismarka zaproponował depeszę gratulacyjną, niemiecka lewica stanowczo odrzuciła ten wniosek. Słowem, jeżeli w redakcyi *N. Fr. Presse* jeszcze pokutują pewne dawne sympatye dla Bismarka, to nie mają one żadnej wspólności z programem niemieckiej lewicy, która, jako rozumne stronnictwo polityczne, alians z Polakami przekłada nad alians z gadatliwym pustelnikiem warcyńskim, należącym stanowczo do... przeszłości. Z tem wszystkiem, oczywiście, elukubracye — jak przedostatni artykuł *N. Fr. Presse* — mogą oddziałać tylko szkodliwie. Zamieszczenie oświadczenia p. Kościelskiego zdaje się przynajmniej dowodzić, że ów artykuł był improwizacyą, nie objawem systemu.

Z wystawy lugduńskiej.

III.

Lugdun we wrześniu.

A teraz przejdźmy na lewy brzeg jeziora „pod zwrotniki". Gdyby znowu nie bar'y i buvette'y, które widocznie głównie dostarczają funduszów przedsiębiorstwu wystawowemu, gdyby nie kramy i kramiki prywatne, tonem jarmarcznym rażące, brzeg ten lewy, zwłaszcza pod wieczór, niezwykły przedstawiałby widok. Odludna to, mniej uczęszczana strona parku, zamknięta w sobie, bo ważną tylko groblą przedzielona od Rodanu, a ciemista lasów [illegible] gajona silnie. Pod konarami lip i platanów biały arabów burnusy, [illegible] Dahomej i Senegalu nie oddzielone stanowią widowisko, piękne zaś wschodnie pałacyki wystawowe podnoszą efekt znakomicie. Zdaleka na owych przedstawicielach dalekiego wschodu i południa widz nie dostrzega piętna ocepiającej się ich cywilizacyi; synami puszcz wydają się „prosto z igły" i dopraw̨dy jest się czem rozmarzyć. Gdyby się o zmroku nie znalazł w wiecznie wesołym oświetleniu, przypomniałby mimowolnie o głowę, czarnymi jak sam Lucyper poddanymi ongi Behanzina, przyznaję, mimowolnie oglądałem się za dużą jaką europejską, tak mi jakoś nieswojo było w ten otoczeniu. Czar zwiała wystąpienia ku mnie rzekę, spowita w kolorowe szmaty, niby powijakiem dahomejska, z powtarzająca: mosiu des sous pour moa. Widocznie nie musiała to być amazonka.

Pierwszy z brzegu od wejścia pałacyk Algieru, to dobra próbka ażurowego stylu mauretańskiego. Jest to obszerny kwadrat, otoczony galeryami o mauretańskich arkadach o toczony. W środku wśród zieleni fontanna, ukryta w kłębach pyszną okazów flory podzwrotnikowej.

Pałac zawiera trzy hale wystawowe, z których środkowa jest bezsprzecznie najciekawsza, bo zawiera w miniaturowych okazach przedstawione dzieje zdobywania i postępów cywilizacyi francuskiej w tej posiadłości. Jedna z nich np. oaza d'Oued-Rir, założona przez towarzystwo przemysłowo-rolnicze południowego Algieru, obejmuje 10,633 sztuk palm, sadzonych od 1882—1885 r. Bijąca w środku oazy studnia artezyjska dostarcza 3000 litrów wody na minutę. Źródło jej w morzu jakiemś podziemnem, pierwszego bowiem dnia wytrysku wyrzuciła mnóstwo ryb ślepych, a nawet krabów.

Budowniczy pałacu tunetańskiego czerpał natchnienie z meczetu Sak-el-Bey w Tunisie, strzelisty zaś wieżycy symbolu minaretu Sidi-ben-Arus, także z Tunisu. I tej próbce stylu arabskiego nie brak od wnętrza arkad i kolumnady, zajętej pod sklepiki drobnych kramarzy.

Okazy nagromadzone tu żywiej jeszcze od wystawy algierskiej zajmują, a to ze względu na świadectwo szybkiego niezmiernie rozwoju w Tunisie kultury europejskiej, rzecz francuskiej. Oczu trudno oderwać od rozwieszonych tu map, planów i obrazów, uprzytomniających stopniowe rozwielmożnianie się po kraju cywilizacyi. Wielka mapa Tunisu czerwonemi plamami znaczy francuskie nabytki w ziemi od chwili tak niedawnej objętego przez rzeczpospolitą protektoratu. Plam tych jest już do dziś na 412.000 hektarów. Port i nowe miasto, wyrosłe jakby czarem w Bizercie, także odbija od starej osady arabskiej. Tysiąc dwieście fotografii, zebranych na miejscu, dopełnia, że się tak wyrażę, pejzażu tunetańskiego. Zboże, wino, oliwa (ze świeżo zakładanych plantacyi), woda różana, jaśminowa, pomarańczowa, wyroby marmurowe, gąbki, muszle, dywany, maty, skóry, wyroby garncarskie, fajanse z Nabeul, konserwy owocowe, miody, woski, masła i tłuszcze, wreszcie oryginalne z malowanego i złoconego drzewa meble, oto czego się tu naoglądać można do syta. Poziome te płody natury i najprozaiczniejszego przemysłu znoszą jakoś sąsiedztwo okazów starożytnej sztuki fenickiej, kartagińskiej, rzymskiej i mauretańskiej.

W głównej hali, dokoła wielkiej, kolistej, o licznych przedziałach witrynie, ustawiono na wysokich piedestałach naturalnej wielkości figury woskowe, portrety wszelkiego typu narodowości i szczepów, koloniami Francyi objętych. Każda z figur odpowiada mniej więcej jednemu z przedziałów witryny, mieszczącemu na górnych półkach ludowe produkty danej okolicy, na dolnych przetwory ich europejskie. Tutaj spotykamy się ze zbiorami księcia Henryka Orleańskiego, Bousset'a, Archinerd'a, Biurger'a; z przewonnemi płodami Madagaskaru, wysp Taiti i z seryą cennych wyrobów Kambodży, XIII jeszcze sięgających wieku.

A Dahomej, a Behanzin? Są i oni, ale w osobnym pawilonie „kolonii afrykańskich". Głównym tu dowodem okazów jest jen. Dodds. Tronów Behanzina aż dwa. Daremnie siliłbym się na opisanie skomplikowanej ich struktury. Klatki to jakieś ażurowej roboty i ani wiem, czy w nich, czy na nich czarny lokował się majestat. Co do zdawkowej, nie historycznej ich wartości, sądzę, że na podpałkę zużyćby się dały doskonale, afrykańskie bowiem słońce wysuszyło je poprzednio. Zresztą sporo tu „pamiątek" po egzotycznym władzcy, między innemi: berła jakieś czy królewskie pałki, olbrzymie parasole i kilka fajansowych wazonów baniastych, złoconych i posrebrzanych, oryginalnych rzeczywiście bardzo, a pochodzących autentycznie z „pałaców" eks-królewskiej mości. Dwa manekiny wojownika dahomejskiego i amazonki, uzbrojone „na wszystkie boki" strzegą dwóch tronów. Po za tem zgubić się tu można w lesie fetyszów, jeden od drugiego dziwaczniejszych. Niezmiernie pocieszny ten Olimp dahomejski!

Z pawilonów droga prowadzi przez namioty „Stowarzyszenia kobiet Francyi" (*Union des Femmes de France*), którego celem niesienie pomocy rannym i chorym na wojnie. Kopia to mniej więcej wystawy „Czerwonego krzyża" francuskiego, pomieszczonej na prawym brzegu jeziora w osobnym pawilonie. Jeżeli w czasie wojny wszystko to ma tak wyglądać, jak wygląda na wystawie, to się rannym wcale nie źle będzie działo.

Za tym namiotem, obozowisko arabskie. Karawana składa się podobno z 20 arabów pokolenia *Uled-sidi-Yahia, ben Taleb*, z południowych granic Algieru. Osiem wielbłądów, z których jeden wojenny, biały, i kilka chartów dopełniać miało transportu. Co do mnie, spotkałem w obozowisku jednego Araba, wielbłądów pięć (był i biały) a chartów ani śladu. Pusty zupełnie, bez śladu roślinności deptak rzeczywiście obraz przedstawiał nagiej pustyni, tylko bardzo szczupłej, ot, dziesięć kroków wzdłuż i tyleż mniej więcej wszerz. Na wielbłądach a zwłaszcza na białym, po Saharze tej ujeżdżały dzieciaki. Trzeba było widzieć z jaką niechęcią poddawały się temu „okręty pustyni", pociesznie kłapiąc wargami. Wielbłądy, przywykłe do klasycznych, po szlaku piaszczystym, spacerów „gęsiego" i tu, skoro jeden z dzieciakiem na grzbiecie w ruch się puszczał, wszystkie wędrowały za nim, ale im było ciasno, okropnie ciasno.

Ściemniło się już dobrze, gdy na zakończenie całodziennej wędrówki znalazłem się nareszcie u kresu ostatecznego wystawy: w koczowiskach dahomejskiem i senegalijskiem. Liczba zamieszkujących je dzikich, wedle katalogu, sięga 160, nie licząc kilku „okazów", które już w parku „Złotej głowy" światło dzienne ujrzały. Zastałem ich mniej nieco, czarnym bowiem synom południa niesłychanie europejskie zasmakowały *buvette'y* za byle zatem grosz wyłudzony puszczają się na lampartkę i nie byli w komplecie, choć trafiłem na porę wieczerzy.

Silny zapach kapusty rozchodził się zewsząd, pod szałasami dokoła mis obszernych w gramadkach raczono się wesoło, rękami wdzięcznie posługując się zamiast łyżek. Olbrzymia jakaś murzynka w *singieltona* chodząc, przebierała palcami w misce, trzymanej od niechcenia. Z boku trzy inne tłukły coś w wielkim moździerzu drewnianym, a chichotały nieustannie, wreszcie jedna z nich siadła na moździerzu i nagle ugrzęzła w nim najszczerszym punktem swojej osoby, jak w kleszczach. Poczęła tedy, wymachując rękami i nogami, zgoła po europejsku wołać: „Ojoj ojoj!", aż ją wreszcie zanoszące się od śmiechu towarzyszki wydostały z uwięzi. Widząc, że jej się ciekawie przyglądam, podbiegła ku mnie i zażądała *sous'a*, poczem odwróciła się na pięcie, jak sprężyna, i przy najbliższej przyklęknęła misce, zanurzając w niej palce. — „Smacznego" — mruknąłem, a ona kiwnęła mi głową.

Na tem wystawowe zamknę wspomnienia; wprawdzie wypadałby jeszcze zajrzeć do wioski i teatru anamitańskiego, którą z „oryginalnych" kawiarń arabskich zwiedzić, tańcom przyjrzeć się harysak, tylko, że te próbki rozkoszy mahometańskiego raju tak jakoś przypominają europejskie nasze po *tingel tanglach* uciechy, że i w parku „Złotej głowy", niczem się nie zalecają.

Z Izby sądowej.

Rozprawa przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu

Kraków 22 września.

Wczoraj popołudniu całe posiedzenie zajęła mowa obrońcy, który bardzo szczegółowo rozbierał wszystkie zarzuty, podniesione w akcie oskarżenia i podczas procesu — i udowadniał ich niedostateczność. Dość obszernie przemówił jeszcze raz prokurator i na tem posiedzenie zamknięto.

Dziś z rana replikował tedy obrońca, poczem głos zagrał obwiniony i tak mówił:

Do panów przysięgłych mam przemawiać jako fałszerz, oszust i przeniewierca; nigdym się nie spodziewał, że w takim charakterze, narzuconym sobie przez p. prokuratora, mam przemawiać do swoich ziomków. P. prokurator powiedział wczoraj, że działalność moja jest czarną kartą w dziedzinie publicystyki; tego pan prokurator twierdzić nie może, bo nie zbadał dokładnie konjunktur politycznych ostatnich pięciu lat, w czasie których byłem czynnikiem politycznym. O tem sądzić nie może p. prokurator; o tem sądzić mógłby tylko ktoś, kto patrzył z bliska i bezpośrednio na działalność moją.

„Hr. Wojciecha Dzieduszyckiego poznałem, gdym był członkiem redakcyi *Dziennika Polskiego*. Uzewnętrzały mnie wybitne osobistości, że w kraju istnieje nieznośna, szkodliwa atmosfera, że toczy się gwałtowna walka partyjna polityczna i dziennikarska, że w obec tego należy stworzyć dziennik środkowy, któryby stał zdala od walk partyjnych, nie narzucał swego zdania społeczeństwu, ale był wyrazem dążności społeczeństwa. Takim dziennikiem miał być *Kuryer*. Już dlatego przeczę jakobym był nieprzyjacielem żydów; broniłem tylko katolików i katolicyzmu, nie jeździłem na konferencye do bar. Hirscha i z tonem p. Rogosza zgodzić się nie mogę. Do takiego umiarkowania zachęcała mnie większość Koła polskiego. Zanim założyłem dziennik, miałem za sobą grono wybitnych ludzi. Tu koło ludzi, bynajmniej nie tworzące nowej partyi politycznej, zapewniło mi poparcie moralne i materyalne. P. hr. Wojciech Dzieduszycki przyjął mnie bardzo życzliwie i był bardzo zadowolniony, że to grono osób pragnie go widzieć na czele nowego prądu, nowego dziennika, któryby stał zdala od walk partyjnych. Byłem także u grona posłów sejmowych, którzy mnie życzliwie przyjęli".

Przy omawianiu spraw wekslowych, mianowicie sprzeniewierzenia, twierdzi obwiniony, iż pp. Treter i Śliwiński zeznali fałszywie pod przysięgą, nie tendencyjnie, ale powodowani niechęcią i złością. Gdyby obwiniony chciał robić manipulacye z wekslami hr. Dzieduszyckiego, to przy obrocie naturalnym byłby ich miał w przeciągu czterech lat na kwotę około 40.000 zł. Obwiniony twierdzi, że zupełnie nieuzasadnionym jest zarzut, iż weksla na prolongatę przeznaczonego użył do eskontu. „P. prokurator zrobił mnie nietylko przeniewiercą, ale fałszerzem. Wszak ja sam przyjechałem z Wiednia do Krakowa i stawiłem się do

---

51)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Wspomnienie matki z jej ust zasępiło go jeszcze bardziej; unikał sam tej najdrażliwszej dla nich obojga kwestyi, aby, jako syn, nie być zmuszonym do oskarżania jej o główny powód rozbicia ich wspólnego szczęścia, jakie sobie roili w połączeniu się węzłem małżeńskim.

Za wiele posiadał delikatności uczuć w tym względzie, aby w tem szukać obrony dla siebie.

Nastała między nimi chwila przykrego milczenia, podczas której oboje rozmyślali nad położeniem, w jakiem się teraz znajdowali.

Los zgotował im sytuacyę bez wyjścia.

Smutna, beznadziejna, sieroca jakaś miłość w żałobie po straconej przyszłości kryła się w ich samotnych sercach.

— Pani wiesz, że panią jedną kochałem i kochać będę zawsze! — brzmiały w jej duszy jego słowa, usłyszane przed chwilą, ale jednocześnie rozsądek odzywał się:

— I cóż ci z tego?... żoną jego zostać nie możesz, mimo wszystko, chyba zapomnisz upokorzenia, jakiego doznałaś. Przecież nie zechcesz wciskać się do rodziny, do której wstępu ci odmówiono. A gdyby nawet teraz jego matka zmieniła zdanie, gdyby udzieliła swojego zezwolenia na wasz związek, pomyśl, czy przystałabyś na to i zgodziła się bez wahania?...

Czuła, że odpowiedzi nie ma w jej sercu i że trudno jej uwierzyć w możliwość szczęścia, którem się niegdyś łudziła.

Wyznanie jego, skrucha, szczerość, z jaką do niej przemawiał, ujmowały ją, rozbrajały, budziły współczucie, ale sprawiały zarazem dziwnie przykre wrażenie.

Od chwili, gdy tak nagle i bezwzględnie los szarpnął jej sercem i rozerwał w niem tę nić pięknych złudzeń, które snuła, całą siłą woli pracowała nad sobą, aby przeboleć ten zawód i powrócić do równowagi.

Zdawało jej się, że nareszcie zdołała to uczynić, że tę przeszłość skwitowała o tyle, iż bez pretensyi do niej mogła żyć i być spokojną, nie upominając się u losu o własne szczęście; aż tu niespodzianie zjawienie się Zdzisława zaburzyło naraz cały ten spokój tak pracowicie zdobyty i utrzymywany w jej sercu!...

Cóż miała, cóż mogła mu teraz odpowiedzieć, słuchając jego zapewnień miłosnych, które brzmiały jak echo błogich chwil, spędzonych w tak odmiennych warunkach?... czyż miała otwierać dla nich znowu duszę, jak to uczyniła dawniej, aby jeszcze bardziej zaciężyły w niej rozczarowania i zawód, który ją spotkał?...

— Kochałem panią jedną i kochać będę zawsze! — mówiły jego usta, ale czegoż po tej miłości spodziewać się jej dziś było wolno?... nowych trosk, nowych cierpień, nowego zrzeczenia się najsłabszej nawet nadziei, któraby w jej duszy powstała?..

Nie, tego nie chciała dopuścić ze względu na siebie i na niego.

— Po co się łudzić, po co się upajać samowolnie? — mówiła sobie — kiedy to, co się rozerwało, nawiązać się już nie da? Trzeba mieć siłę rezygnacyi i bronić się pokuszeniom.

— Panie Zdzisławie — rzekła łagodnym, ale smutnym głosem — nie wracajmy do tematu, który dla nas obojga może być tylko przykrym i bolesnym anachronizmem! Nie naprawimy już tego, co się zepsuło. Sen nasz prysnął, a rzeczywistość dzisiejsza każe nam trzeźwo patrzeć na rzeczy. Poszliśmy każde swoją drogą, a drogi te rozeszły się tak, że spotkać się już nie możemy.

— A jednak spotkaliśmy się! — przerwał jej.

— To przypadkiem tylko — odparła — odejdziesz pan znowu, lata miną, zanim się zobaczymy. Niech już tak zostanie, jak los zrządził... Żegnam pana i jeszcze raz dziękuję za przysługę, jaką nam oddałeś.

— Czy to pani ostatnie słowo? — spytał po chwili z głową spuszczoną, nie podnosząc na nią oczu.

— Ostatnie, bo konieczne — odpowiedziała mu.

— Dzisiaj tak, lecz jutro... jutro może wszystko zmienić — odezwał się — jutro wrócicie państwo znowu do Dziadowej, a tam może odnajdą się i nasze przerwane marzenia..

Uśmiechnęła się z jakimś odcieniem goryczy i ironii.

— Sądzisz pan, że jutro potrafię także zapomnieć, co było wczoraj?... Zresztą, to jutro jeszcze dalekie i także niepewne — dodała — przez tych lat parę nauczyłam się niedowierzać temu jutru.

— A jednak, gdyby...

Nie pozwoliła mu dokończyć, odwracając się od niego, aby nie zobaczył łez, które zbierały się jej znowu pod powieką.

— Lepiej nie zastanawiać się nad tem, coby być mogło — rzekła — bo powinniśmy pamiętać o tem, co było, aby nas znowu nie zaskoczyła jakaś niespodzianka. Los lubi igrać niemi.

We drzwiach mignęła po raz drugi twarzyczka Romy, która przyszła powtórnie zobaczyć, co się tam dzieje i zdziwiona zobaczyła Marynię zajętą jeszcze rozmową z Zabłotowskim.

Nie zdążyła wszelako cofnąć się tak szybko, aby jej nie spostrzeżono, więc stanęła niezdecydowana za progiem i zaczęła, jakby usprawiedliwiając się ze swojej obecności mówić, tak głośno, że słychać ją było w całym sklepie:

— Nic, nic... to ja tylko tak... Ja zaraz znowu idę, bo wujenka kazała wracać wcześniej do domu. Może Marynia ma co do załatwienia, to ja mogłabym po drodze.. Ja tu już nie mam nic do roboty. Nie przeszkadzam!..

W swojej poczciwej naiwności stawała się prawie niedyskretną, co ją jeszcze bardziej zmięszało.

— Zaczekaj, pójdziemy razem — odpowiedziała jej Marynia, zabierając z okna złożone przez Zdzisława papiery, które przypomniały jej teraz dopiero sprawę odkrycia, mającego wpłynąć na losy jej rodziny — pan Zabłotowski przywiózł nam bardzo pomyślne wiadomości. Jaka szkoda, że ojca nie ma w Warszawie; spodziewamy się go dopiero jutro lub pojutrze — rzekła, zwracając się do Zdzisława i usiłując przybrać swobodny ton konwersacyjny.

On wszelako nie mógł otrząsnąć się z wrażenia poprzedniej rozmowy, którą wejście Romy przerwało; obecność jej zamknęła mu znowu usta i odebrała tę pewność siebie, jaką pod wpływem uczucia w cztery oczy z Marynią posiadał.

Sensytywna jego natura miała nadczułość mimozy; tak wymowny jeszcze przed chwilą, zamilkł teraz i odezwać się nie śmiał.

— Doprawdy — zaczęła Marynia pierwsza — zapomniałam zupełnie spytać pana o bliższe szczegóły tego dziwnego wypadku który przecie...

Niełatwo było i jej przestroić się tak nagle na inny ton; musiała dopiero skupić myśli rozpierzchłe i skierować je na najważniejszy przedmiot, który tak mało jednak zajmował ją do tej chwili, wobec samego spotkania ze Zdzisławem.

— Ksiądz kanonik opisał to wszystko państwu szczegółowo w liście, który dołączył do papierów — pośpieszył objaśnić ją Zdzisław.

— Dziękuję panu — rzekła i po raz wtóry podała mu rękę, na pożegnanie zarazem.

Dotknął jej dłoni i skłonił się nisko, zrozumiawszy, że należało mu oddalić się; ręce ich zadrżały jednak w tym uścisku lekkim, płochliwym, który trwał zaledwie sekundę.

Rozstawali się, jakby po półtrzecia roku nie po raz pierwszy znowu rozmawiali z sobą i nie po raz ostatni może widzieli się w takich warunkach.

On zmięszany, roztargniony, rozżalony jakiś, zdawał się unikać teraz spojrzeń jej i Romy, ona siliła się na chłód i spokój.

W duszy obojga pozostało tyle rzeczy niedopowiedzianych, taki chaos myśli i uczuć, a jednak zadawali sobie przymus, aby nie mówić więcej i na darmo nie rozdrażniać wzajemnie zbolałych serc.

— Co się stało?... co on przywiózł takiego? — pytała Roma po odejściu Zabłotowskiego — ja cię przepraszam Maryniu, że wam może przerwałam, ale to niechcący, jak cię kocham!... Bylibyście zapewne jeszcze dłużej rozmawiali ze sobą, a tak, on jakoś jakby się mnie przestraszył, czy zawstydził, czy co takiego... Żebym była wiedziała, że jest jeszcze, nie byłabym wchodziła — tłómaczyła się, jakby do winy się przyznając.

C. d. n.

sądu, czując się zupełnie niewinnym: tu mnie aresztowano“.

Przystępuje dalej obwiniony do zarzutów, co do zbrodni sprzeniewierzenia. P. Kazimierz Ostaszewski jest do tego stopnia o swoje interesa niedbałym, jak panowie przekonaliście się, iż nawet nie wie o bardzo ważnych własnych sprawach;“ obwiniony twierdzi, że był upoważniony zatrzymać weksel na 3000 zł., że uprawniała go do tego gwarancya filii lwowskiej *Kuryera*, dana przez p. Ostaszewskiego. „Wreszcie p. Ostaszewski zeznał, że ja mu wielkie usługi świadczyłem. O winie z mojej strony mowy tu być nie może.“

„Ostatni punkt: niewypłacalność. Stańmy na stanowisku winy. Jeżeli ja wykażę okoliczności nieszczęśliwe, to ta wina musi być uchylona. Ja nie zawiniłem utraty pieniędzy p. Ostaszewskiego; wszakże w sprawie wydawania *Kuryera* za jego pieniądze obradowało całe grono ludzi i ci ludzie decydowali o tych wydatkach razem z p. Ostaszewskim. Gdybym przyjął, jak p. Ostaszewski sobie życzył, p. Naganowskiego z Londynu i p. Wincentego Łosia, jako jeneralnego sekretarza redakcyi, to deficyt byłby jeszcze większy; przez 5 dni był p. Łoś sekretarzem, ekwipażem sobie jeździł i do redakcyi ekwipażem przyjechał. Taki sekretarz kosztowałby rocznie 10.000 złr. więcej. Nie chciałem takich eksperymentów; przeciwnie radziłem jak najlepszą gospodarkę i najoszczędniejszą, a do jej prowadzenia zalecałem p. Rogosza. Mogę odpowiadać za 9000 złr., tych „biednych“ ludzi, jak ich p. prokurator nazywa; ci ludzie dziś widzą, że mogliby odzyskać swoje pretensye, gdyby nie strejkowali, ale pracowali razem. P. Śliwiński odebrał nie 14 centów, ale pismo przy zbliżającym się nowym kwartale, mogące przynosić i przynoszące dochody. Trzeba było fachowego do gospodarki człowieka, a nie p. Śliwińskiego; jemu się uroiło, że jest naczelnym redaktorem, Pan Bóg nie wie czem. Jak zaczął lekarz leczyć *Kuryera*, tak go wyprawił na tamten świat. P. Śliwiński nie złożył rachunku, mimo upominania się mojego; gdy go ostatecznie złożył, pokazało się, że postępowanie p. Śliwińskiego w stosunku do mnie i do wierzycieli było krzywdzące.“

Obwiniony oświadcza, że do składu redakcyi powołał sobie siły najlepsze, jakiemi rozporządzać można było; należeli do niej np. Józef Bliziński, Rogosz Sarnecki, Kazimierz Bartoszewicz, Czesław Pieniążek, Adam Dobrowolski. Najwybitniejsi literaci, w liczbie 20, zamieszczali swe prace w *Kuryerze*, a to przecież kosztuje. P. Małecki we Lwowie przyznawał, że *Kuryer* ma zalety, jakich inne pismo nie miało. Niestety, ci uczestnicy pracy w dzienniku zamiast pracować, szkodzili sami sobie. I oto są nieszczęśliwe okoliczności.

Możeby wystarczyły już te nieszczęśliwe okoliczności. Ale jeżeli zbrodniarzowi daje się obrońcę, to dla redaktora należy zachować pewne prerogatywy. Przykro obwinionego uderzyły wyrazy: fałszerz, wyzyskiwacz, rzezimieszek. „Ja pragnę panów przekonać o mojej niewinności. Nie uchylałem się przed odpowiedzialnością i sam przyjechałem, ażeby uniknąć wydania za mną listu gończego. Na takie epitety nie zasłużyłem. Pozwólcie mi, wydając werdykt wasz, wykazać w przyszłości, że pracą moją pragnę służyć społeczeństwu.“

O godzinie 11¹/₄ skończyły się wywody; po nich rozpoczęło się wyczerpujące *resumé* poczem pp. przysięgli o godzinie 1¹/₄ udali się na ustęp. Po powrocie o godzinie 3 po południu zwierzchnik ławy przysięgłych, p. Żelechowski, odczytał następujący werdykt:

Na pierwsze pytanie główne przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

Na drugie pytanie główne przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

Na trzecie pytanie główne przysięgli odpowiedzeli 12 głosami nie.

Na czwarte pytanie główne przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie.

Na piąte pytanie główne przysięgli odpowiedzieli 5 głosami tak; 7 nie.

Na szóste pytanie główne przysięgli odpowiedzieli 5 głosami tak; 7 nie.

Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego, a przeto obwiniony natychmiast został z więzienia wypuszczony.

Z wystawy.

(*Nasz przemysł*).

VI.

Przemysł chemiczny w naszym kraju nie cieszył się w ostatnich latach wielkiem powodzeniem. Przedsiebiorstw w tej gałęzi przemysłu było w r. 1885 1193, w r. 1890 spadły one na 1073, głównie wskutek zmniejszenia się liczby przedsiębiorstw mydła z 226 na 180 i cieśarni z 163 na 141. Stan przedsiębiorstw w przemyśle chemicznym w r. 1890 w porównaniu z r. 1885 był następujący:

Było przedsiębiorstw	w r. 1885	1890
wyrób artykułów chemicznych	3	5
„ krochmalu	19	17
„ smoły i żywicznych artykułów	37	33
„ albuminum	8	8
„ kleju	4	5
aptek	231	231
wyrób farb	3	5
„ laków	1	1
„ atramentu	2	2
„ czernidła do butów	32	40
„ prochu strzelniczego	1	1
„ zapałek	14	12
„ świec woskowych itp.	4	4
„ oleju	163	141
„ świec i mydła	226	180
rafinerye nafty i wyrób parafiny	415	370
zakłady gazowe	4	5
wyrób smar do wozów i do skóry	2	1
„ eterycznych olejków i esencyi	4	3
„ spodium	12	8
„ sztucznych nawozów	5	1
Ogółem	1193	1073

Przedsiębiorstw fabrycznych w dziale przemysłu chemicznego było w roku 1890: 66 o sile 1567 koni, zatrudniających 2603 robotników. Fabryki te są następujące: 5 fabryk produktów chemicznych o 36 maszynach parowych i 5 innych motorach, razem o sile 648 koni, zatrudniających 659 robotników. Wytwarzają one rocznie 177.690 cent. m. produktów chemicznych, a mianowicie: 64.475 cent. m. kwasu siarkowego, 956 c. m. kwasu saletrowego, 75.174 sody wapn., 16.201 sody krystalicznej i 20.894 c. m. natrium. Nadto istnieje 6 fabryk zapałek, 40 rafineryi nafty i parafiny (produkujących 493 892 c. m. rafinowanej nafty, 11 371 c. m. parafiny, 18.105 c. m. benzyny i 69.643 c. m. olejów ciężkich do smarowania), 4 fabryki gazu (z produkcyą roczną 3,133 425 mtr. sześć. gazu świetlnego, 61.930 koksu, 5784 c. m. smoły i 13 950 c. m. amoniakowej wody) i 7 fabryk spodium.

Według spisu z r. 1890 było zajętych osób przy produkcyi artykułów: chemicznych 39 samoistnych, a żyło z tego 373 osób, w aptekach 335 sam. a żyło 2300 osób, przy produkcyi farb 123 sam. a żyło 828 osób, we fabrykach zapałek 28 sam. a żyło 559 osób, w gazowniach 11 sam. a żyło 234 osób, przy produkcyi mydła 243 sam. a żyło 1595.

Fabryki nawozów sztucznych reprezentują firmy: Juliana Wanga we Lwowie, Stanisława Ostoi Ostaszewskiego w Klimkówce pod Rymanowem, Romana hr. Drohojowskiego w Krukienicach pod Mościskami. Dziś, gdy wszyscy już uznali doniosłość sztucznych nawozów dla produkcyi rolniczej, fabryki tych nawozów wielką odgrywają rolę i od ich sumiennej pracy zależy nieraz plon cały; zły bowiem nawóz zamiast pomódz, może tylko zniszczyć nadzieje rolnika.

W ostatnich czasach fałszerstwa z nawozami sztucznymi, dokonywane przez rozmaite niesumienne, przeważnie zagraniczne firmy były tak częste, iż bardzo wielu rolników zaniechało z tego powodu używania tych nawozów. Najwięcej na fałszerstwach tych cierpieli włościanie, którym niesumienna fabryka lub agenci podsuwali Bóg wie jakie przetwory zamiast sztucznych nawozów. W ostatnich latach stosunki pod tym względem polepszyły się nieco, gdyż pośrednictwo w sprzedaży nawozów sztucznych ujęły w swój zarząd Kółka rolnicze, które weszły w układy tylko z sumiennemi firmami i dziś włościanie zakupując za pośrednictwem Kółek nawozy, nie są narażeni na straty. Zarządowi głównemu Kółek rolniczych, który w tej mierze pierwszy powziął inicyatywę, prawdziwe należy się uznanie. Właściciele większych posiadłości łatwo znów unikną fałszerstw, jeśli sprowadzać będą nawozy od znanych i cenionych firm w kraju.

Fabryka mąki kościanej i wyrobów chemicznych hr. R. Drohojowskiego w Krukienicach istnieje od r. 1864, posiada motor wodny o sile 20 koni, 2 motory parowe o sile 8 i 12 koni i zatrudnia 50 ludzi; posiada filię w Mościskach. Wyroby tej fabryki wśród ziemian cieszą się wielkiem uznaniem. Na wystawę nadesłał hr. Drohojowski surowy produkt do wyrobu sztucznych nawozów; nawozy sztuczne: mąkę rogową, kościaną, parzoną, odklejoną i nieodklejoną, mąkę preparowaną, saletrę chilijską, spodyum, superfosfat, mąkę z żużli Thomasa, tłuszcz kostny, proszek torfowy, itp. P. Juliusz Wang wystawił fosforyty, mączkę i superfosfat z kości; superfosfat ze spodyum i fosforytów podolskich; tłuszcz z kości, karuki, kleje, siarkan amonowy, fosforan wapniowy, i t. p. P. Ostaszewski nadesłał mączkę kostną parzoną i roztworzoną, mączkę kościaną do karmy bydła i mączkę rogową. Mączkę kościaną, superfosfaty, spodyum, fosforyty itp. wystawili także Schcenberg i Fraenkel z Krakowa.

Mydła i świece nadesłali pp. E. J. Friedrich, Menasche Hasibach i Fryderyk Schubath ze Lwowa, Stanisław Rożnowski z Krakowa oraz Wacław Reborowski z Tarnopola. Fabryka parowa mydeł i świec p. Friedricha istnieje we Lwowie od r. 1842; wyrabia wyborne mydła i dwukrotnie była odznaczona na wystawach krajowych. Fabryka świec i blichowania wosku p. Schubuta istnieje już we Lwowie przeszło wiek cały i cieszy się wielką wziętością. Na wystawę nadesłała firma ta wosk przed blichowaniem i po niem; wosk blichowany dla dentystów; wosk biały i żółty do posadzek; masę woskową do podłóg; świece woskowe: kościelne, stołowe i na boże drzewko, oraz dwa olbrzymie paschały (wielkanocne świece). Wyroby woskowe wystawił także p. Edward Mikeska z Krakowa.

Dział chemiczno-kosmetyczny jest bardzo licznie reprezentowany; wzięło w nim udział 15 wystawców a między niemi kilku z Warszawy, Poznania a jeden nawet z Algieru. Jest nim p. Gracyan Piotrowski z Blidy w Algierze, który wystawił produkty aptekarskie, eliksir mandarynkowy, wodę z kwiatów pomarańczowych, oliwę, esencyę z geranium itp.

W dziale chemiczno kosmetycznych wyrobów pierwsze miejsce należy się Lwowianowi p. Janowi Ihnatowiczowi, który w Galicyi założył w r. 1875 pierwszą fabrykę. Zatrudnia ona dziś 17 ludzi, posiada motor gazowy i wyroby swe wywozi zagranicę. Na wielu wystawach wyroby tej fabryki otrzymały pierwsze nagrody. Oprócz p. Ihnatowicza istnieje jeszcze we Lwowie fabryka kosmetyczno-chemiczna p. Adolfa Pokornego, J. Górnego i Pilarskiego oraz Leopolda Lityńskiego. Te dwie ostatnie firmy wyroby swe pomieściły we własnych pawilonach. Nadto znajdujemy na wystawie przetwory chemiczne Kijewskiego i Scholtzego z Warszawy wystawione przez gal. Tow. handlowe, mydełka, pomady, perfumy p. Klementyny Neprosowej (firma Fryderyk Puls), Hipolita Majewskiego i Synów (firma „warszawskie laboratoryum chemiczne“) z Warszawy, wodę kolońską, wyborną, dorównującą farinowskiej wodzie, wyrobu Maryi hr. Tyszkiewiczowej (firma: Leliwa, fabryka wody kolońskiej) w Brodach (fabryka ta założona w r. 1888 uzyskała patent na swe wyroby w Rosyi), wyciągi świerkowe i olejki eteryczne z sosny fabrykacyi Henryka Nitribitta w Krynicy i środki toaletowe Józefa Steczkowskiego (apteka „pod Koroną“) w Krakowie. O przetworach farmaceutycznych, należących do tej grupy wspomniemy przy opisie pawilonu sanitarnego; o fabrykach krochmalu zaś pisaliśmy omawiając przemysł młynarski w Galicyi i wszelkie przetwory z surowego ziarna.

Fabryki zapałek, których w Galicyi jest 12 znajdują się w rękach żydowskich; jedna tylko z nich nosząca firmę „Krajowa fabryka zapałek“ w Krakowie należy do katolika dra Władysława Szujskiego, syna nieodżałowanego historyka śp. Józefa Szujskiego. Za zapałki wychodzi tyle pieniędzy za granicę, iż należałoby, aby mieszkańcy Galicyi kupując zapałki, uważali jaki im towar podają i domagali się krajowego. Wówczas fabryki w Galicyi pomyślnie się rozwiną, zakres swego działania rozszerzą na większą skalę, wzmogą dobrobyt kraju i wielu ludziom biednym dadzą zatrudnienie. We Lwowie istniała przed laty również katolicka fabryka zapałek p. Fr. Dydackiego przy ulicy Zielonej, ale upadła wskutek braku poparcia. Lwowianie woleli kupować wiedeńskie zapałki niż popierać wyrób krajowy. Oprócz dra Szujskiego wzięli udział w wystawie Lipschützowie ze Stryja i Skolego oraz Adlersberg z Bolechowa. Fabryka Lipschützów w Skolem istnieje od r. 1862 i zatrudnia 150 ludzi. Lipschütz w Stryju zatrudnia w swej fabryce 100 ludzi, Adlersberg zaś 50.

(*Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este.*)

Uzupełniając sobotni opis pobytu arcyksięcia Ferdynanda d'Este na wystawie, dodamy, że powróciwszy z miasta o godzinie 12, zwiedził arcyksiążę pawilony: przemysłowy, architektury, hr. A. Potockiego, łowiecki, w którym pilnie oglądał broń wyrobu p. Dzikowskiego, popperowski, dyrekcyi skarbu i rolniczy.

Po śniadaniu udano się do działu etnograficznego, gdzie arcyksiążę, jako zapamiętały kolekcyonista, zabawił długo, a nawet zakupił wiele rzeczy, które jego zbiory powiększą. Między innemi zamówił sobie arcyksiążę taki sam piec kaflowy, jaki się znajduje w chacie huculskiej. W chacie sokalskiej przyjmował gościa hr. Wł. Dzieduszycki, po drodze rozmawiał arcyksiążę z księżną Adamową Sapieżyną i Romanową Sanguszkową, potem udał się do działu naftowego, gdzie objaśnienia dawali pp. Gorayski i Marchwicki. Przyszła potem kolej na pawilon Wydziału krajowego, w którym oczekiwał arcyksięcia marszałek kraju ks. Sanguszko. Tu zwróciły uwagę arcyksięcia zakopańskie koronki i wyroby snycerskie, wiązowniockie kosze i makaty, z których kilkanaście zakupił. W tym pawilonie przedstawiono mu hr. Włodzimierzową Dzieduszycką i hr. Mielżyńską.

W pawilonie szkolnym zwróciła uwagę arcyksięcia wystawa parku jordanowskiego w Krakowie. Potem zaprosił go hr. Roman Potocki do swego pawilonu, po którym zwiedzono jeszcze pawilon arcyks. Albrechta i wydawniczy. W tym ostatnim fotografie lwowskie zwróciły uwagę arcyksięcia, który rozmawiał z panią Kalapus, właścicielką zakładu „Maria“.

Przed pawilonem wydawniczym wsiadł arcyksiążę do powozu, który go odwiózł do miasta.

Po rancie u ks. Sapiehów, udał się arcyksiążę w sobotę wieczorem do Kasyna narodowego, gdzie tańce do 5 z rana się przeciągnęły. Arcyksiążę bawił się doskonale, tańczył wiele, a przy kolacyi przysiadł się do panieńskiego stołu i prowadził z sąsiadkami ożywioną rozmowę.

W niedzielę rano udzielał arcyksiążę audyencyi, złożył wizytę arcyksięciu Leopoldowi Salwatorowi, a odbywszy przejażdżkę po mieście, udał się do muzeum Dzieduszyckich, w którem zabawił blisko dwie godziny, oprowadzany przez założyciela hr. Wł. Dzieduszyckiego i jego zięcia p. Cieńskiego.

W południe w gmachu sejmowym u ks. marszałka odbyło się w szczupłem gronie dla arcyksięcia śniadanie, w sali radnej Wydziału krajowego, udekorowanej wspaniale zielenią i gobelinami hr. Pusłowskiego. Zasiedli do stołu prócz gościa, arcyks. Leopold Salwator, Namiestnik hr. Kazimierz Badeni, Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, Włodzimierz hr. Dzieduszycki ks. Adam Sapiaha, ks. Jerzy Czartoryski, ks. Ludwik Windischgraetz, prezes Wydziału krajowego Antoni Jaxa Chamiec, generał major i ochmistrz dworu arcyksięcia Ferdynanda, Leon hr. Wurmbrand, ochmistrz dworu arc. Salwatora Karol bar. Lazarini, wiceprezydent wyższego sądu krajowego Dr. Aleksander Maiszek Tchórznicki, wice-prezydent Dyrekcyi skarbu Dr. Witold Mora Korytowski, Członek Wydziału Krajowego Dr. Franciszek Hoszard, prezydent miasta Edmund Mochnacki, dyrektor wystawy Dr. Zdzisław Marchwicki i pp. ks. Paweł Sapieha, ks. Adam Czartoryski, August Gorayski, Andrzej i Roman hr. Potoccy i Władysław Łoziński.

Przy dźwiękach znakomitej muzyki 30 pułku, pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, rozpoczęło się śniadanie podczas którego ks. Sanguszko wzniósł toast na cześć gościa, a ten odpowiedział toastem na cześć obecnych. Po zwiedzeniu gmachu sejmowego udał się arcyksiążę wprost na dworzec kolejowy i pociągiem kuryerskim o godzinie 3 odjechał do Wiednia.

(*Drobiazgi*).

Pociepiało wczoraj, jakby nad ziemią przeleciało ostatnie tchnienie lata. Uradowana publiczność, której już jesienne chłody porządnie dokuczały, pospieszyła licznie na plac wystawy, gdzie od ranka już żywy ruch panował. Bawiły też cztery wycieczki, mianowicie: trzydziestu kilku rękodzielników krakowskich z dyrektorem szkoły przemysłowej p. Rotterem na czele, włościanie i 21 wójtów z Sieniawszczyzny, wysłanych kosztem ks. A. Czartoryskiego, wreszcie wycieczka górali zakopańskich, których przybyło około 35 pod przewodnictwem p. J. Grzegorzewskiego. Między przybyłymi jest także Sabała, uwieczniony przez Sienkiewiczowską „Sabałową bajkę“. Wycieczkę tę przyjęli na dworcu członkowie stow. „Skała“ z muzyką, a na placu wystawy powitał górali ks. Sapieha.

Popołudniu rozpoczął się „ciąg“ publiczności ku boisku. Jak żurawie kluczami, tak poczciwi Lwowianie rodzinkami i grupkami spieszyli, aby spróbować szczęścia w tej grze, która tak wszystkim przypadła do gustu, a chociaż tylko cząstka z biorących udział w tomboli zdołała chwycić szczęście za połę, publiczność zadowolniona była ze wszystkiego... prócz policyantów, którzy na wystawie coraz bardziej zapominają o grzeczności, sami dzielą publiczność na wybranych i niewybranych, traktując tych ostatnich gorzej niż niemożliwie. Eksponowany na placu komisarz, zadowolniony, że policyanci sami sobie bez niego radzą i że on nie potrzebuje się starać, aby „wszystkim dogodzić“, będąc pewnym, że oni tam każdemu sami dobrze „dogodzą“, toleruje wszystko u swoich podwładnych.

Deszcz, który jakby czekał na koniec tomboli, zaczął kropić kiedy zaledwo publiczność z boiska się rozchodziła i zostawiwszy tyle czasu, że przezorniejsi mogli dostać się do tramwaju elektrycznego, dorożki, lub omnibusa, lunął na dobre. W popłochu pierzchnęło wszystko ku miastu, a tramwaje elektryczne biegały tam i napowrót nie mogąc pomieścić natłoku publiczności. Zarząd tramwaju wydał ze względu na bezpieczeństwo publiczne i możność swobodnego manipulowania aparatem bardzo dobre rozporządzenie, że na przedniej platformie prócz trzech siedzących n komu z publiczności stać nie wolno.

„Ma się już pod koniec..“ wystawie, bo nawet głębokie wierzenie mogące służyć niby za wskazówkę na tarczy zegara, znaczącego czas trwania wystawy, doszło już 420 metrów, niestety ciągle w epoce, która z łupkowatej stała się na nowo kleistą, ciastowatą, jak gdyby się miała jeszcze długo pociągnąć. Ale wobec tej największej „opokowej“ niespodzianki, można się spodziewać wszelkich innych „niespodzianek“.

Jurorowie już niemal pokończyli swe roboty, a teraz komitet sędziów zajatwia się z ich wyrokami. Tymczasem przygotowują się medale złote, srebrne i bronzowe dla nagrodzonych. Spoczywać one będą w eleganckich puzderkach. Projekt dał znakomity rzeźbiarz Cypryan Godebski. Na jednej stronie medalu przedstawiony jest geniusz Polski, wieńczący przemysł i sztukę, u dołu w oddali widać zarysy pałacu przemysłu i sztuki z naszej wystawy, z drugiej strony jest rzucona w półkole gałąź palmowa, a pośrodku napis: „Wystawa krajowa r. 1894“.

KRONIKA.

Lwów 24 września.

Dr. Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej, powrócił do Lwowa.

Z wystawy sztuki. P. Wincenty Pawlewski-Koziełło z Syberyi, zakupił obraz p. Styki „Spotkanie na via Apia“ za 2000 zł., Jaroszyńskiego „Polowanie na lisy“ i Poświkowej „Owoce“.

Stypendyum. Wydział krajowy rozpisał konkurs na stypendya z fundacyi Zawadzkiego, Russyana, Matczyńskiego i Potockiego dla szlachty, z fundacyi Głowińskiego dla wszystkich stanów, dalej dwa stypendya dla synów mieszczan lwowskich i jedno z fundacyi zakordonowej dla młodzieży nieszlacheckiej.

W sobotę bawił we Lwowie gubernator wołyński, generał Sachodolskij.

Wł. Zeleński wystąpi u nas w początkach października z koncertem kompozytorskim, który zapowiada się niezwykle interesująco. Najważniejszy punkt programu stanowić będą wyjątki z opery „Goplany“. Koncert dany będzie przez gal. towarzystwo muzyczne pod dyrekcyą kompozytora.

Konkursa. Wydział krajowy ogłasza konkurs z terminem do 15 listopada na stypendya o rocznych 150 zł. z fundacyi śp. ks. Antoniego Popkiewicza. Stypendya przeznaczone dla krewnych, synów ubogich mieszczan i włościan.

Dyrekcya wystawy rozesłała do wszystkich wystawców następujący komunikat: „Chcąc ułatwić pp. wystawcom zbyt przedmiotów wystawionych, a dotąd nie sprzedanych, postanowiła dyrekcya wystawy urządzić wysprzedaż tych przedmiotów poczęwszy od 9 do 15 października. Upraszą się tedy wystawców, aby do 1 października nadesłali dyrekcyi spis przedmiotów wystawionych a przeznaczonych do sprzedaży z wymienieniem najniższych cen.

Towarzystwo prawnicze w Kosowie. Po półtorarocznej przerwie towarzystwo odbyło zgromadzenie 21 września 1894, wybrało prezesem naczelnika sądu p. Paliwodę, uchwaliło urządzać co dwa tygodnie pogadanki naukowe, a co miesiąca w Kosowie i Kutach naprzemian zwyczajne posiedzenia członków, na których przedkładane być mają referaty członków. Na posiedzeniu tem zamianowało walne zgromadzenie jednogłośnie członkiem honorowym dra Aleksandra Tchórznickiego, wiceprezydenta wyższego sądu.

Kustosz muzeum raperswylskiego p. Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth bawi we Lwowie.

Pogrzeb ś. p. Jana Zengtellera (Zdory) odbył się w sobotę. Wzięło w nim udział liczne grono dziennikarzy, literatów i artystów, którzy na cmentarz odprowadzili zwłoki przedwcześnie zgasłego. Podniesiono już myśl uczczenia pamięci Zengtellera pomnikiem. Na ten cel odbędzie się raut w Kole literackiem, a następnie odczyt p. Bartoszewicza.

Rekolekcye. Od 17 do 21 b. m. w murach klasztoru OO. Cystersów w Szczyrzycu koło Jazowska miewał rekolekcye duchowne ks. Jan Badeni.

Kandydatura poselska. Niektóre pisma notują, że o mandat sejmowy z okręgu żółkiewskiego ubiegać się będzie profesor uniw. krakowskiego dr. Milewski.

Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu, zasłużonemu opiekunowi nauk przyrodniczych, nadał uniwersytet lwowski godność doktora *honoris causa*. Ceremonia wręczenia dyplomu odbyła się onegdaj w pałacu hr. Dzieduszyckiego przy ulicy Kurkowej. W imieniu deputacyi uniwersyteckiej, złożonej z profesorów Pilata, Kruczkiewicza, Szaraniewicza i Cieszelskiego, przemówił rektor Ćwikliński i wręczył honorowy dyplom Hr. Dzieduszycki w odpowiedzi na to przemówienie dziękował reprezentantom uniwersytetu za zaszczytne odznaczenie i podniósłszy doniosłość nauk przyrodniczych, rzekł, że w tym właśnie kierunku bardzo wiele zawdzięcza wszechnicy lwowskiej.

Otwarcie kościoła polskiego w Londynie. W przyszłą niedzielę odbędzie się w Londynie poświęcenie maleńkiego kościółka polsko-litewskiego. Poświęcenia dokona jeden z prałatów polskich. Szereg lat Polonia tamtejsza czyniła starania o własny kościół. Po długich mozołach i trudach udało się sprawę szczęśliwie doprowadzić do skutku.

Niedogodności na kolejach. Piszą nam z pro-

---

149)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie przerwał milczenie, potoczył wzrokiem w około i odezwał się głośno:

— Wątpiłem wpierw o tem, czyśmy dobrze zrozumieli słowa, które Pallas Atene wypowiedziała przez usta Elpinoi, córy Euryanakta o szerokiej piersi. Ale skoro bogowie nieśmiertelni i wiecznie szczęśliwi innej wróżby dać nie chcą, a odwołują się na dawniejszą wieszczbę, muszę się imać tego, co słyszałem i tego, co zrozumiałem. Jeźli zrozumieliśmy źle słowa bogini, kiedy do nas przemawiała, podobna z głosu i postaci do Elpinoi, będzie to na naszą zgubę. Ale jeźli się innej rady chwycimy, którąbyśmy z własnej zaczerpnęli myśli, nie minie nas zguba. A zatem zgoda, Lucynusie! Pójdziemy w bój przeciw Egipcyanom i przeciw tym bydlętom Azom i przeciw ich nowemu hetmanowi, Setiemu o gładkiej mowie i zwyciężywszy posiędziemy Egipt i wszystkie jego skarby, jeźli Elpinoe tu do nas przyprowadzi Hesz-Akerę, córę Amenemhy, księcia na Sni.

— A jeźli nie? — spytał się Lucynus.

— Jeźli nie, — odparł Danaus, — będziemy radzić nad tem, jakby w ręce nasze chwycić Egipcyankę i znajdziemy na to radę. A jak czarna gołębica będzie naszą, pójdziemy śmiało na Egipcyan pewni, że bogowie dadzą nam zwycięstwo i chwałę nieśmiertelną.

Tak zawyrokował Danaus, a wszyscy biesiadnicy potakiwali mu głośnem wołaniem i dzban z winem obchodził znowu stół, podawany z rąk do rąk.

Po chwili powstał Diomedont z miejsca swego i oświadczył, że pójdzie szukać Elpinoi, bo musiała już wrócić z domu oblubienic Amuna. Odszedł za zezwoleniem hetmanów, a Danaus spojrzał teraz łaskawie na wieszczków, którzy dotąd stali lękliwie przy ścianie, koło drzwi wchodowych i skinął na nich, aby siedli na ławach koło stołu, ręce pokładli na dymiące się jadło i usta umaczali w dzbanie pełnym ciemnego wina.

Niedługo trwało czekanie. Wkrótce powrócił Diomedont, prowadząc ze sobą Elpinoę.

— Cóż? — zawołał Kekrops niecierpliwie, — z czem przychodzicie? Czy czarna gołębica jest już w obozie? Czyś ją przywiodła już z sobą Elpinoe kraśna, dziewico o długich i pięknie czesanych warkoczach?

Elpinoe wyprostowała się dumnie i rzekła:

— Niedawno nie chcieliście mnie wierzyć, a teraz pytacie się niecierpliwie, czy przywiodłam z sobą zakładnicę, żądaną przez bogów? A jakżeż ją miałam przyprowadzić? Mam tylko dwoje małych rąk dziewczęcych, a nie jestem wojskiem zbrojnem w spiż i żelazo, któreby mogło porwać Egipcyankę, strzeżoną przez hufce Setiego.

Lucynus patrzał ciekawie na Greczynkę. Odezwał się teraz do niej, pytając:

— A mówże! czy czujesz w sobie teraz natchnienie bogów i czy potrafisz nam wróżyć, tak jak prorokowałaś niegdyś zgromadzonym Achajom? Słyszałem w mojej ojczyźnie prorokujące Sybile i wiem, że takie wróżby, wydane przez natchnioną niewiastę, bywają najpewniejsze.

— Natchnienia bogów teraz nie czuję w sobie, — odpowiedziała Elpinoe, — ale powiem wam co widziałam, a z tego poznacie, że wola nieśmiertelnych została także Egipcyanom objawioną i że wiedzą już o tem, iż w przyszłych zapasach nie przebiegłość Setiego i nie siła Azów rozstrzygnie o zwycięstwie. Że tym oddadzą bogowie wrogów w ręce, którzy posiędą Hesz-Akerę, córę Amenemhy.

— Cóż to? Jakto? Mów wyraźniej! — zawołało wiele głosów odrazu. Bo wielka niepewność napełniła była serca jasnowłosych bohaterów i pragnęli wszyscy gorąco zajrzeć poza kotarę, zasłaniającą przyszłość przed ich oczyma.

Elpinoe opowiedziała tedy, że kiedy poszła do domu oblubienic Amuna, aby się tam rozmówić z Hesz-Akerą i aby z nią umówić sposób jej ucieczki do obozu Achajów, ujrzała ogromną gromadę zbrojnych Azów, rozłożoną pod murem klasztornym. Widocznem było, że strzegą murów z rozkazu Setiego i Elpinoe nie odważyła się przejść klasztornej bramy wiedząc, że była przedmiotem podejrzeń i lękając się, aby jej nie uwięziono.

Danaus, usłyszawszy to opowiadanie, zmarszczył znowu brwi ponuro i rozkazał krótko, aby Elpinoe odeszła do pokoju Diomedonta i tam czekała na jego przybycie. Kiedy odeszła odprowadzona przez Diomedonta, wypogodził stary hetman swoje oblicze z wysileniem woli, ukrył przed widzami troskę, jaka go gryzła i zawołał w głos:

— Dobrze jest, bohaterowie! Bogowie odsłaniają wyraźnie przed nami tajemnicę przeznaczenia i nie chcą nas zwodzić dwuznacznemi słowy. Teraz wiem na pewne, że zwycięstwo w boju zaczepnym z Egipcyanami da nam Zews gromowładny wtedy tylko, jeźli Hesz-Aker, córa Amenemhy, będzie w naszym obozie. Wie o tem już także Seti i strzeże jej przeto za pomocą swoich przyswojonych brytanów, Azów o silnej ręce a tępym umyśle. Wiedząc, czego bogowie chcą, będę wiedział o czem mam radzić wraz z Kekropsem i Lucynusem i jestem pewny, że mądrą odnajdziemy radę.

Danaus zamilkł. Dzban z winem okrążył raz jeszcze stół biesiadny, a potem trzej hetmanowie pożegnali współbiesiadników i odeszli społem do izby Diomedonta, gdzie znaleźli młodego bohatera, siedzącego obok swojej kochanki. Zasiedli także na ławach pokrytych lamparciemi skórami i rozpoczęli długą naradę. Elpinoe była dobrej myśli. Trudności napotkane nie zrażały jej, a pragnienie pomsty nad Egipcyanami przepalało jej duszę i było tak silnem, że wierzyła niezachwianie w przyszłe spełnienie tej zemsty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wincyi: Jak kolej państwowa popiera u nas rolnictwo, niech za przykład posłuży rozporządzenie, mocą którego stacya nie może przyjąć więcej dostawionego zboża, niż pomieścić go można w magazynie lub załadować bezpośrednio do wagonów. Nad tę ilość dostawione zboże muszą partye zabierać z powrotem do domu, albo lokować prywatnie po karczmach, stodołach i tym podobnych miejscach, zdając przytem swą własność li tylko na opatrzność Boską.

Dalsza pieczołowitość kolei uwydatnia się jeszcze w tem, że pojemność magazynów zbożowych stoi zawsze w odwrotnym stosunku do ilości dowożonego zboża, przyczem stale czuć się daje brak wozów. Jak to rozporządzenie szkodliwie wpływa na rozwój rolnictwa, wykazuje prosty rachunek.

I tak: dziś rolnik na Podolu bierze za 100 kg pszenicy z dostawą do stacyi kolei około 6 zł; jeżeli płaci za dostawę do kolei dajmy na to 25 ct. od 100 kg, to mu pozostaje 5 zł. 75 ct., to znaczy mniej niż go wyprodukowanie 100 kg kosztuje. Gdy zaś na mocy rozporządzenia kolei państwowej transport przyjętym nie zostanie, nadawca — lokując swe zboże prywatnie — naraża się na niebezpieczeństwo kradzieży, ognia, wilgoci, i płaci za to słone składowe, a gdy zabiera zboże z powrotem do domu, płaci cenę transportu powtórnie, a próbując ponownie szczęścia, czy mu się przecież nie uda produktu swego powierzyć kolei w celu dalszego wysłania go, płaci koszta dostawy po raz trzeci, a więc kwota 6 zł. topnieje do 5 zł. 25 ct.

Oprócz wyluszczonej tu straty wynikają z rozporządzenia kolei jeszcze inne nieprzyjemne skutki, jak pretensye kupców, że zboże w umówionym terminie do kolei odstawione nie zostało, że jest wilgotne, że waga niepełna itp.

W jak odwrotnym stosunku stoją magazyny kolejowe do przeciętnej rocznej dostawy zboża, niech jako przykład posłuży stacya w Maksymówce, położona w najżyźniejszej i najrozwinięszej części Podola. Stacya ta posiada jeden magazynik, którego powierzchowność obcego podróżnego co do przeznaczenia swego łatwo w błąd wprowadzić może, bo mierzy 6 m szerokości i 8 m długości, a służyć ma za skład wszelkich towarów oraz zboża. Petycye o rozszerzenie tego magazynu pozostały głosem wołającego na puszczy. Wprawdzie magazyn ten jest spuścizną po kolei Karola Ludwika, ale kolej ta przynajmniej zboże bezwarunkowo przyjmować kazała: składało się je, gdzie i jak było można, przykrywało płachtami, odbierało recepis nadawcy i dalsza odpowiedzialność spadała na zarząd kolei.

Dziś kolej państwowa urządza się wygodniej, każe zamykać bramy i ogłaszać stronom, że nie ma ni miejsca ni wozów, a tym tak prostym sposobem uświęca starą prawdę, u nas od dawna wypróbowaną, że nosy były, są i będą tylko dla tabakiery.

Rolnictwo, które bezprzecznie jest w upadku, a stanowi najważniejszą dźwignię kraju, szuka i ma prawo żądać pomocy od tych instytucyi, których ciężar utrzymania na swych barkach dźwiga. Ważnym czynnikiem pomocy jest ułatwienie przewozu produktów rolnych, pojęła to nawet Rosya i ratuje swe rolnictwo daleko idącemi ułatwieniami.

Dla rolników w gruncie rzeczy nic a nic nie uczyniono, sypią się tylko zapewnienia życzliwości, a ten róg obfitości pełen frazesów prowadzi nas wprost do ruiny.

Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych. Dochody kolei państwowych z ruchu osobowego i towarowego w miesiącu sierpniu b. r., przedstawiają się według ostatniego wykazu generalnej dyrekcyi następująco: Przewieziono w miesiącu sierpniu br. na wszystkich liniach będących we własnym zarządzie kolei państwowych ogółem osób 4,352.908; ton towarów 2,652.573.

Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 2,652,573 zł., z przewozu towarów 4,542,459 zł., czyli ogółem 7,195 042 zł. W porównaniu z sierpniem roku 1893 ogólny dochód wzmógł się o 156.865 zł.

Od pierwszego stycznia po koniec sierpnia r. 1894 wpłynęło z ruchu osobowego i pakunków 14 186.747 zł., z ruchu towarowego 36,580.167 zł., razem 50,766 914 zł. W tym samym czasie 1893 r. wyniósł dochód z ruchu osobowego i pakunków 13.482.974 zł., z ruchu towarowego 33,443.406 zł., razem 46 926.440 zł.

Ogólny dochód dotychczasowy (od 1 stycznia do 31 sierpnia b. r.) w zestawieniu z rokiem ubiegłym, wykazuje zwyżkę w kwocie 3,840.474 zł.

Pieniędzy na cerkiew!! Na wybudowanie w Warszawie prawosławnej cerkwi, która miała być wyrazem potrzeby, „głęboko odczutej" przez całe społeczeństwo rosyjskie... zabrakło pieniędzy. Znalazłszy się w tej arcyniezprzyjemnej i dość prozaicznej sytuacyi, jenerał Hurko, jako protektor tego przedsięwzięcia, wydał następującą odezwę, opublikowaną w *Dniewniku warszawskim*: „Z pomocą bożą odbyło się 30 sierpnia założenie kamienia węgielnego pod prawosławną cerkiew w Warszawie. Dziejowy charakter i państwową doniosłość tego dzieła wyjaśniono już dostatecznie w poprzednich odezwach. Niestety, zebrane dotąd fundusze nie starczą, aby budowę domu bożego doprowadzić do końca. Potrzeba jednak tę ogólnorosyjską sprawę posuwać naprzód bez przeszkód i bez przerwy. Dalsze fundusze są potrzebne. Prawosławny ludu rosyjski! Do ciebie zwraca się ten okrzyk! Odpowiedz! Jen. *Hurko*."

Kasy chorych. II-gi zjazd w sprawach kas chorych Galicyi i Bukowiny odbędzie się 14 i 15 października w sali ratuszowej we Lwowie i obejmie następujące punkta: 1) zagajenie, 2) wybór biura, 3) sprawozdanie komisyi wykonawczej, 4) memoryał w sprawach ubezpieczenia, 5) sprawa ankiety którą zwoła ministerstwo, 6) kasa chorych na prowincyi i jej działalność, 7) wnioski. Zarządy kasowe zechcą do dnia 8 października podać nazwiska delegatów, aby im wysłano karty i pomyślano o ich umieszczeniu.

Z miasta proszą nas o umieszczenie następującego pisma: Od dość dawna na cyklistów dają się słyszeć skargi, że roztrącają ludzi, drą lub walają przechodniom suknie, a czasem nawet i wywracają ich. W przeszły piątek pewien cyklista pędząc ulicą Hetmańską, przewrócił jakiegoś przechodnia, który upadł na szyny tramwaju elektrycznego, w chwili, gdy tramwaj miał wyruszyć i gdyby nie przytomność konduktora śmierć przechodnia byłaby nieuchronna. Należałoby, aby cykliści na ulicach tak ruchnych, jak Hetmańska, Karola Ludwika, Sykstuska, Kopernika i inne przejeżdżali z mniejszym rozpędem i uważali lepiej na osoby przechodzące tamtędy.

Dzwony kornewilskie. W szczęśliwym kraju, gdzie pisarze i muzycy dorabiają się majątków, we Francyi, Dumas ojciec nazwał pałacyk swój „Monte Christo", Guy Maupassant jachtowi swojemu nadał miano „Bel ami". Obecnie Planquete, kompozytor „Dzwonów kornewilskich", poszedł za swoich starszych kolegów przykładem i od dzieła, które było początkiem jego fortuny, nazwał swoją willę w nadmorskiem Merville „willą Corneville". Mieszkańcy miasta Corneville, dowiedziawszy się o tem, przysłali kompozytorowi w podarunku wieżyczkę ze srebrnemi dzwoneczkami, które, umieszczone na dachu willi, wydzwaniają poruszane wiatrem melodyę dzwonów zamkowych ze słynnej operetki.

Teatr krakowski. Rada miejska w Krakowie uchwaliła pożyczyć w tamtejszej kasie oszczędności 150 000 złr. na pokrycie pozostałych kosztów budowy nowego teatru.

Regulacya Wisły i Sanu. Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, iż rząd rosyjski gotów jest uczynić o ile możności zadość życzeniom wypowiedzianym przez delegatów austryackich na ostatniej konferencyi międzynarodowej komisyi dla regulacyi Wisły i Sanu. Technikom rosyjskim, którzy brali udział w tej konferencyi, polecono wypracowanie w tej sprawie memoryału.

„Sokół" zawiązał się w Chodorowie.

Rodzimy handel. Począwszy od roku 1895 otwiera zarząd główny Towarzystwa kółek rolniczych praktyczne kilkutygodniowe kursa naukowe dla kierowników sklepów „Kółek rolniczych". Kursa te mają się powtarzać peryodycznie. Na koszta urządzenia i prowadzenia ich przeznaczył zarząd główny rocznie 300 złr. i postanowił odnieść się do wydziału krajowego z prośbą o przyznanie na ten cel subwencyi.

Odpowiedź Bismarkowi dana przez chłopa polskiego. Dzienniki poznańskie ogłaszają następujący list: „Szanowny Panie Redaktorze! Po przeczytaniu mowy, jaką ks. Bismark miał na temat polski do swych gości z W. Ks. Poznańskiego w Warcinie, uderzył mnie brak szczerości i konsekwencyi namiętnego starca, z czem czuję potrzebę z Wami się podzielić. A więc ks. Bismark piętnuje jako owe niebezpieczne dla niemieckości żywioły: szlachtę i duchowieństwo — o stanie średnim nic nie wie, a chłopa polskiego uważa za mniej niebezpiecznego i tylko podszczutego.

To samo głosił onego czasu, gdy był u steru rządów, a jak postępował w obec tego mniej niebezpiecznego chłopa? Kogo tysiącami wydalał z granic Księstwa? — chłopa! Komu narzucił naukę w szkole elementarnej w języku nie swoim? — chłopu! Kogo usunął od dobrodziejstwa kolonizacyi? — chłopa polskiego! I jakżeż tu pogodzić jedno z drugiem? Stary lis chciał się sianem wykręcić — ale mu się nie udało. Raczcie te punkta uwzględnić przy ocenie jego mowy, a zrobi mi się lżej na sercu, tak jak jemu, gdy się na Polaków wyżołądkował."

Śmierć podczas hipnozy. Donieśliśmy o tym sensacyjnym wypadku, który się zdarzył w Purser na Węgrzech. Jednakże pierwsza wiadomość, która obiegła wszystkie dzienniki, nie była zupełnie wierną. Według opisu osób obecnych przy wypadku rzecz się tak miała: Właściciel zamku Purser, Salamon zaprosił grono osób, między innymi swego szwagra Władysława Forgacha, pp. Szismayów, br. Jugenfelda i dr. Vragassego, byłego kierownika wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego. Hipnotyzer Neukom uprosił pannę Ellę Salamon, aby pozwoliła się zahipnotyzować, bo chciał się w tym stanie zapytać o stan swego brata, chorego na suchoty w Versen i o środki, jakich ma teraz użyć dla jego wyleczenia. Zatem nie suggestyonowano jej, jak wieść niosła, że ona jest chorą na suchoty, gdyż na to ona sama, jej rodzina a wreszcie przyjaciel domu dr. Vragassy nie byłby pozwolił. Usypianie trwało 6 do 8 minut, poczem panna Salamon sama oświadczyła, że śpi głęboko a Neukom począł jej zadawać pytania. Odpowiedzi jej zdumiały wszystkich, brzmiały tak, jakby zahipnotyzowana czytała z książki o chorobach płuc. Najpierw mówiła o powstaniu choroby, o co było głównie chodziło, potem dała opis zajętych płuc, wreszcie dyagnozę i prognozę, powiedziała, że w obec tej choroby lekarze są bezsilni i w tej chwili z głośnym okrzykiem ciężko oddychając opadła bezwładnie z językiem wysuniętym przez prawy kąt ust. Dr. Vragassy rzucił się natychmiast ku niej. Puls nie bił już, ale oddech nie ustał. Położono ją poziomo ze zwieszoną głową, a podniesionemi nogami, rozcięto suknie i zastosowano natychmiast sztuczne oddechanie. Oprócz tego dr. Vragassy zastrzyknął jej dwukrotnie eteru w żyły, lecz napróżno. Przerwy w oddechaniu stawały się coraz dłuższe, wreszcie mógł dr. Vragassy ku swemu i wszystkich obecnych przerażeniu, skonstatować, że mają przed sobą trupa. Hipnoza aż do wykrzyku trwała 30 minut, a konanie 6 minut. Jeszcze przez pół godziny, aby nie mieć nic sobie do wyrzucenia, stosowano wszelkie środki przywrócenia życia. Dodać wypada, że nie na długo przed śmiercią panna Salamon wypadła z powozu i bardzo silnie potłukła się w głowę. Sekcya wykazała wysoką anemię mózgu, który zresztą był normalnie zbudowany, tylko bardzo miękki, ciastowaty. Smutny ten wypadek wśród okolicznej ludności wywołał niesłychane zajęcie i zaniepokojenie, a prokuratorya dla zbadania sprawy zarządziła śledztwo i przesłuchała cały szereg świadków.

Nowo wybudowany teatr w Nawarze runął zanim jeszcze pozwolono na przedstawienia. Najpierw zawalił się dach, potem galerye, a wreszcie i mury. Na szczęście nikt przytem nie zginął. Budowniczy teatru Fare umknął.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi: Dotychczasowa nazwa stacyi „Korczów", leżącej na szlaku Jarosław-Sokal, zostanie z dniem 1 października 1894 zmienioną na „Korczów koło Uhnowa".

Egzamin dojrzałości. Przy egzaminie dojrzałości w terminie jesiennym 17, 18 i 19 września w gimnazyum II komisya pod przewodnictwem inspektora krajowego dra Ludmiła Germana uznała za dojrzałych: Bodoka Jakuba, Demczuka Łucyana, Horbania Jana, Iwanusa Michała, Landaua Henryka, Motglewskiego Ksawerego, Schmelkesa Gedalie, Seemana Bernharda, Selzera Meschulima, Strusińskiego Juliusza, Towarnickiego Alfreda i Urbanka Wilhelma. 6 reprobowano na rok, 2 odstąpiło w ciągu egzaminu.

Poznaniacy przysłali na ręce prezydenta p. Mochnackiego następujący telegram: „Za serdeczne przyjęcie, za waszą miłość nam okazaną, za chwile radości i szczęścia, które wryły się na zawsze w serca nasze i za wszelkie trudy ponoszone, raz jeszcze: Bóg Wam zapłać". W imieniu wycieczki *Dr. Kusztelan.*"

O stanie zdrowia cara krążą wiadomości niepomyślne. *Gaz Kolońska* otrzymała doniesienie z Petersburga, że z powodu wielkiego osłabienia car odroczył swój wyjazd ze Spały do Krymu, a *Vossische Ztg.* otrzymuje wiadomość, iż choroba cara jest chroniczną i bardzo niebezpieczną. *Czas* dowiedział się, że choroba cara jest groźna; zwłaszcza czuje się on niesłychanie osłabiony, tak, że po podróży do Spały nie mógł o własnych siłach wyjść z wagonu, musiano go wyprowadzić, a raczej prawie wynieść do powozu. Niewątpliwie przyczynia się do rozstroju sprawa carewicza, co do której *Kreuz Ztg.* podała pewne tylko ogólne wskazówki. Następca tronu ciągle opiera się swemu małżeństwa z księżniczką Alicyą heską; mówią, że z tego powodu przyszło między carem a synem jego do przykrych rozpraw, zakończonych oświadczeniem carewicza, iż bynajmniej nie pragnie korony i każdej chwili gotów jest jej się formalnie zrzec.

Wygrana. Woźny w buchalteryi wiedeńskiego magistratu Jikra, wygrał na promessę główną wygranę węgierskich losów hipotecznych w sumie 50.000 złr. Szczęśliwy woźny został na swojej dotychczasowej posadzie, tylko kupił sobie zegarek złoty.

Socyalistom berlińskim wyczerpały się już zupełnie kasy i nie mogą już należycie wspierać wydalonych skutkiem bojkotu robotników browarowych i bednarskich. Komisya agitacyjna wydała więc odezwę do całego niemieckiego stanu robotniczego, w którym prosi usilnie o zbieranie składek na rzecz wydalonych. Do 31 sierpnia wydała kasa socyalistyczna z zebranych 79.500 marek 79.150. Razem złożyli bednarze 12.000, piwowarzy 12.750 marek, a tygodniowo wydawano zapomogi 5250 marek. Oto skutki bojkotu piwnego, nie mówiąc już o straconej płacy. Socyaliści berlińscy gniewają się na miejscowych piwowarów i nie chcą pić ich piwa, a cały stan robotniczy w Niemczech ma za to płacić pieniądze. A przytem nie ma bojkot piwny żadnych widoków powodzenia, i pieniądze zebrane zupełnie wyjdą na marne — sądząc nawet ze stanowiska socyalistycznego.

Rozbójnicy greccy. Z Aten donoszą o nadzwyczaj śmiałym napadzie rozbójniczym, który wygląda tak, jak gdyby rabusie chcieli rzucić popłoch w sfery sądowe i zapewnić sobie większą jeszcze niż dotąd bezkarność. Banda bowiem rozbójników pod wodzą herszta Papakyrizopulo napadła we środę pod Lamią na powóz, w którym jechali prokurator, sędzia śledczy i dwaj protokolanci na jakąś komisyę. Napastnicy zranili prokuratora, a wszystkich zabrali w niewolę. Trzech jeźdźców, którzy stanowili eskortę, wezwało natychmiast wojsko, które wnet wytropiło w górach bandę zbójecką. Przyszło do utarczki, w której rozbójnicy zostali rozbici. Wielu z nich poległo, a inni pierzchli, lecz przedtem rozsiekali prokuratora, a sędziemu zadali ciężką ranę. Zwłoki prokuratora i poległych rabusiów odstawiono do Lamii.

Polacy w Niemczech, nie licząc Berlina, mają około 70 towarzystw o charakterze przeważnie kościelnym. Połowa towarzystw przypada na Westfalią, prowincya nadreńska ma około 20 towarzystw, Hanower 5, Szlezwig 1, Saksonia około 20. Najwięcej członków, bo około 500, liczy towarzystwo św. Barbary w Botropie koło Monasteru. Jest tam zarazem największa kolonia polska, bo liczy 4500 dusz. Do Botropu dochodzi 500 różnych gazet polskich, a do ich roznoszenia utrzymuje się jednego człowieka.

Majątek hr. Paryża. Kiedy zwłoki hr. Paryża, złożone w trzech trumnach spoczęły już w grobowcu w Weybridge w obecności wielu książąt i przedstawicieli różnych państw, dzienniki zagraniczne stwierdzając ogólne współczucie, jakie otacza osieroconą rodzinę Orleanów, zaznaczają, iż hr. Paryża synowi swojemu pozostawił olbrzymi majątek, który wystarczy na prowadzenie nawet królewskiego dworu.

Dziedziczny majątek hr. Paryża jest wielki (wynosi 40 milionów fr.), pomnożył go jednak za życia zgasły książę w sposób istotnie ciekawy. Przed piętnastu laty pewien cudzoziemiec szlachcic, napisał do hr. Paryża list następujący: „Całe moje mienie zawdzięczam Dziadowi Waszej Książęcej Mości, pragnę więc dziś wywzajemnić się i odpłacić to wnukowi. Przyjmij, Książę, odemnie w ofiarze część mego majątku, abyś mógł ideę monarchiczną reprezentować bez troski. Niech Wasza Książęca mość poszle zaufanego człowieka z pięciu wizytowymi biletami swemi, do pięciu bankierów, którzy mu wypłacą odpowiednią sumę".

Hr. Paryża nie omieszkał z ofiary, tak serdecznie podanej, skorzystać. Zaufany kasyer księcia udał się pod wskazane adresy i razem przyniósł w papierach wartościowych taką sumę, od której, gdy hr. Paryża chciał ją przesłać do Londynu, towarzystwo asekuracyjne zażądało opłaty 150.000 fr. za przewóz pieniędzy. Kwota powyższa wydała się hr. Paryża za wysoka, zapakował więc papiery do skrzyń i sam je przewiózł do Anglii. Kapitały te rosły i dziś ogółem wynoszą około 200 milionów franków.

Usiłowane samobójstwo. Z trzeciego piętra rzucił się przy ul. Boimów niejaki Necheles i złamał obie nogi.

Zmarli. Stanisław Lipiński, inżynier kolei państwowych w Stanisławowie, umarł w Kulparkowie w 54 roku życia.

Stan powietrza. Barometr spadł wczoraj do 754, dziś podniósł się do 759. Wczoraj wieczorem zaczął deszcz padać, w nocy lało jak z wiadra. Dziś pochmurno i chłodno. Term. z rano + 7 R. w południe + 10° R.

Odpowiedź Redakcyi. *W. Pan F. Stephan*, naczelnik stacyi *w Krośnie.* We Lwowie istnieje fabryka żaluzyi Christofa na Jabłonowskiem.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Wstęp 50 ct

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarz „Śmigusa"**, pierwszy zwiastun jesieni, epoki pojawiania się rozmaitych kalendarzy, opuścił już prasę. Cieszy się on wśród publiczności naszej wielkiem wzięciem, czego najlepszym dowodem ta okoliczność, iż w roku zeszłym rozeszło się przeszło 15.000 egzemplarzy. Kalendarz „Śmigusa" na rok 1895 wydany jest bardzo starannie. Po dokładnej części astronomicznej idzie bardzo bogata i zajmująca część literacka. Rozpoczyna ją pełen humoru wiersz wstępny Przyjaciela, następują utwory Sienkiewicza (Sen), Rodziewiczówny (Posłaniec), Bałuckiego, Rodocia, Abgar-Sołtana, Fr. Rawity, Fr. Waligórskiego, Rossowskiego, Pepłowskiego, Glińskiego i w. i. Część literacką przeplatają pełne dowcipu rysunki Brunona Tepy i Leona Weina, oraz ilustrowana humoreska o Balsambaumie. Część informacyjna dokładnie i sumiennie opracowana zawiera przepisy pocztowe i telegraficzne, spis jarmarków, przepisy stemplowe, spis posłów, adwokatów, starostw itd. oraz dokładny szematyzm miasta Lwowa. Mimo tak obfitego zbioru, cena kalendarza jest niską, wynosi tylko koronę. Nabywać można go we wszystkich księgarniach i w administracyi „Śmigusa" we Lwowie.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd wrześniowy.

Dzień piąty, 16 września.

Najznaczniejszy tego dnia był bieg o nagrodę rezydencyi (Residenz-Preis) 20.000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, a 400 koron trzeciemu koniowi, meta 1800 m. Zapisano koni 14, biegało 7:

Z. bar. Uechtritza ogier kasztanowaty 3letni „Kozma" po Balvany od Kisböske 1, A. Egyediego klacz kasztanowata 5letnia „Calypso" 2, F. ks. Auersperga ogier kasztanowaty 5letni „Turul" 3. Totalizator płacił 43 za 5.

Ze znaczniejszych odbyły się jeszcze tego samego dnia następujące biegi:

Wrześniowy bieg klaczy, nagroda 4000 koron zwycięzkiej, 800 koron drugiej meta 2000 m. Zapisano klaczy 14, biegało 8:

G. br. Springera klacz gniada 4letnia „Kisiblya" po Vinea od Kisbaba 1, M. hr. Arco-Zinneberga klacz kasztanowata 3letnia „Na hallja" 2. Totalizator płacił 15 za 5.

Wielki wrześniowy bieg z płotami, nagroda 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 2400 m. Mianowano koni 10, biegały 4:

W. hr. Forgacha klacz kasztanowata „Galamb" po Doncasterze od Landtura 1, R. Lebaudyego ogier gniady „Galamb II" 2. Totalizator płacił 25 za 5.

Nagroda „Et caetery", bieg myśliwski, Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 5000 m. Zapisano koni 17, biegało 6:

Jego C. i K. Wysokości Arcyks. Franciszka Ferdynanda ogier kasztanowaty 5letni „Czufonda" po Craig Miller od Borostyan (70.5 kg) 1, kapitana George (pseudonim) klacz gniada 6letnia „Violetta" (62 kg) 2. Totalizator płacił 20 za 5.

Tego samego dnia w biegu sprzedaży koni dwuletnich, do którego stanęło 17 koni, biegała też p. Wit. Pestruskiego klacz gniada „Zazula, niestety bez rezultatu.

Dzień szósty, dnia 18 września.

Najważniejszym, ale wcale nieciekawym był bieg o nagrodę drohowyzka rządową, 8000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla trzy, cztero i pięcioletnich ogierów i klaczy, meta 3200 metrów. Mianowano koni 10, biegały 2:

A. Egyediego klacz kasztanowata 5letnia „Calypso" po Doncasterze od Cambrian 1, A. Drehera klacz gniada 3letnia „Tritsch-Tratsch II" 2. Totalizator płacił 6 za 5.

Bieg ten, równie jak bieg o nagrodę stada rządowego w Piber dnia 11 września, jaskrawe rzuca światło na skutki panującego obecnie w monarchii austro-węgierskiej systemu rozpisywania licznych małych nagród dla biegów na krótką metę, w celu, by było jak najwięcej biegów i jak najwięcej na totalizatorze zakładów. W kierunku tym przodowali i przodują Węgrzy, a za nimi poszedł Jockey Club wiedeński. A skutki jasne:

Do biegu sprzedaży dwulatek o lichą nagrodę 2000 koron na metę 900 m. staje 17 koni; o pokaźną nagrodę 8000 koron ubiegają się tylko dwa konie, bo meta wynosi 3200 m.; widocznie nie ma ich więcej, któreby taką metę przebiedz zdołały.

Ciekawy był też wynik biegu o nagrodę Gagi 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, dla koni dwu i trzyletnich, meta 1100 m. Mianowanych koni 19, biegało 5:

Spółki Matchless ogier gniady 2letni „Tokio" po Talpra Magyar od Totleany 1, M. Blaskovicsa ogier kasztanowaty 2letni „Csaplaros" 2. Totalizator płacił 8 za 5.

Jestto już czwarte z rzędu zwycięstwo ogiera „Tokio", który też nigdy dotąd nie był pobity, bo tylko cztery razy biegał.

* * *

Po biegu St.-Léger, odbytym w Anglii dnia 12 bm., o którym donosiliśmy już w numerze 217 z dnia 21 bm., wyprawiono tego samego wieczora z Duncasteru w różne strony świata 13.000 depesz donoszących o wyniku wyścigu.

Ciekawem jest, że czterej przodkowie w linii męskiej klaczy „Throstle", która w tym roku ten bieg wygrała, wygrali ten sam bieg swego czasu, a mianowicie: ojciec jej „Petrarch" w roku 1876, dziad „Lord Clifden" w roku 1863, pradziad „Newminster w roku 1851 i prapradziad „Tonchstone" w roku 1834.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 września.

(*Z.*) Wczorajszy dzień nie był szczęśliwym dla zwyżkowców. Drożyzna pieniędzy przybrała bowiem takie rozmiary, że słabsze firmy nawet na 7% gotówki dostać nie mogły, a do tego sprawa upaństwowienia kolei południowej nie zadowalnia spekulantów, którym renta 7 franków od akcyi wydaje się stanowczo za niską. Dziś zmieniła się jednak sytuacya. Od arbitrażu bowiem napłynęły dość znaczne zapasy gotówki, a nadto targ berliński parł ku zwyżce. W tamtejszych sferach giełdowych bowiem mówią jako o rzeczy niemal pewnej, że już w najbliższej przyszłości zniesiony zostanie zakaz przyjmowania walorów rosyjskich do lombardowania w banku państwowym. Podobno pojutrze ma przyjechać do Berlina delegat rządu rosyjskiego, celem przeprowadzenia rokowań w tej sprawie. Nastała więc i u nas znów zwyżka, osobliwie na targu walorów bankowych i kolejowych. Nawet sprawę upaństwowienia kolei południowej osądzano dziś o wiele przychylniej, to też lombardy powetowały dziś znaczną część wczorajszej zniżki. W rentach natomiast panuje od kilku dni kompletna stagnacya, a kursa są jakby nieruchome.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 372·75, węgierskie 468·25, Anglobanki 169·50, Uniony 283·25, Bankvereiny 147·90, Länderbanki 269·30, Ludwiki 215·80, Czerniowieckie 281·50, Elbethale 266·75, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·90, austryacka złota 124·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 122·—, 4% węgierska renta wal. kor. 96·75, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·85½, marki 12·15—, ruble 1·34¼.

Wiedeń 22 września. Spirytus 15·—15·20.

Telegramy „Przeglądu".

Warcin 24 września. Bismark przyjmował wczoraj wycieczkę Niemców z Prus zachodnich, składającą się z 1500 osób i miał mowę, w której wyraził radość swą z tego, że cała prasa niemiecka przyklasnęła mowie jego, wypowiedzianej przed tygodniem. Polska prasa oczywiście nie uczyniła tego, wyraziła tylko zdziwienie, że książę nie wyrażał się bardziej po grubijańsku. Socyaliści nie są tak otwarci jak Polacy, gdyż sami nie wiedzą, czego chcą. Bismark i tym razem określił dążenia szlachty polskiej jako dążenia stronnictwa przewrotu. Takie stronnictwo koniecznie należy zwalczać, jednakże dopóki lud niemiecki stoi wytrwale przy swoim cesarzu i swoich książętach, dopóty nie ma dla niego żadnego niebezpieczeństwa. Sąsiedztwo państwa rosyjskiego jest dla Niemiec nieraz niedogodne, w każdym razie jednak jest przyjemniejsze, aniżeli byłoby sąsiedztwo państwa polskiego. Zapatrywanie to motywował Bismark historycznymi przykładami z r. 1831 i przymiotami Polaków. Co się tyczy wykonania ustawy kolonizacyjnej w Księstwie poznańskiem, to należałoby zdaniem Bismarka przedewszystkiem utrzymać w ręku zakupione posiadłości i nie spieszyć się. Prusy zachodnie nie były początkowo polską posiadłością, zostały tylko przez Polaków zdobyte, a dopiero na mocy pokoju toruńskiego wcieliła je Polska; Polacy jednak inaczej przedstawiają tę rzecz. Dziś są Prusy zachodnie niemiecką posiadłością i prawdopodobnie zostaną nią na zawsze, a słowa wypowiedziane przez cesarza w Królewcu i w Marienburgu są rękojmią tego, że ze strony polskiej żadne niebezpieczeństwo im nie grozi. Mowę swą zakończył Bismark okrzykiem na cześć cesarza. Okrzyk ten powtórzyli zebrani — a następnie odśpiewali narodowy hymn niemiecki.

Rzym 24 września. Uwięziono tu pod zarzutem zdrady stanu niejakiego Caglianiego, komiwojażera z Zurychu, który starał się przekupić dwóch urzędników w ministerstwie wojny, aby przyjść w posiadanie tajemnic urzędowych, mających dla Francyi wielką wartość.

Peszt 24 września. Pierwsze plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się 1 października.

Wiedeń 24 września. Dzisiejsze dzienniki podają bardzo niepokojące doniesienia o stanie zdrowia cara.

Sofia 24 września. Wybory odbyły się w całym kraju spokojnie, tylko Panagjuriste przyszło do bójki z policyą.

Dotychczas znany rezultat wyborów jest dla rządu pomyślny. W kilku okręgach wybrani zostali ministrowie Stoiłow, Geszow, Radosławów i Naczewicz, tylko Tonczew nie został dotychczas wybrany, co wywarło tu wielkie wrażenie. Stronnictwo Karawełowa nigdzie się nie utrzymało.

Obiega tu niesprawdzona dotychczas pogłoska, iż między wybranymi znajduje się także Cankow.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 281.— do 284·—. Banku hipotecznego w 200 zł. w. a. 413·— do 423·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20, Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—. 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·83 do 5·93 Napoleondor 9·82 do 9·92. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35¼ —. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20

Wiedeń dnia 24 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 370·50 kred. węgierskie 466·75, Anglob. 170·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 267.80, Akcye tytoniowe —·—, Staatsbahny 360·12, Lombardy (z kup.) 112·50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. 96·75 Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·86 Losy tur. —.—.

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Tu znowu stawała mu w pamięć miłość bezgraniczna tej, którą ukochał jedynem, prawdziwem uczuciem swego serca; jej wiara niezachwiana w jego szczerość, zawiedziona tak srodze... i widział ją, tę umiłowaną swoją, zamierającą powolną śmiercią ducha, straszniejszą od najcięższych fizycznych katuszy, widział bladą rozpacz, wysysającą źródła jej żywotne i krasę z młodzieńczego lica, i blask promienny jej oczu, tak pogodnie dotąd patrzących na świat Boży; i widział ją bezsilną, zwątpioną i złamaną bólem, oddającą się biernie w ręce Dawida, który czyhał tylko na sposobność, aby posiąść ją na zawsze.

A na tę myśl wściekłość niepohamowana ogarniała go i jak huragan wstrząsała jego piersią wzburzoną i pięściami bił o głowę i szarpał ubranie na sobie jak szalony, czując się niezdolnym wyrzec się szczęścia, a bezsilnym, aby je pochwycić i stawić czoło wrogiemu losowi. Miotany sprzecznemi myślami, chwiejąc się to w tę, to w ową stronę, Gordon Romilly stał w miejscu pod oknem, póki mrok nie zapadł, a kroki dzieci i lady Róży, powracającej ze spaceru, nie ozwały się na schodach. Przywołany do poczucia rzeczywistości, westchnął ciężko, zawrócił ku środkowi pokoju, a spostrzegłszy wystający z teki brzeg zaczętego do Very listu, schwycił go i potargał namiętnie w drobne kawałki, które następnie wyrzucił przez okno.

Stanął i patrzył szklistemi oczyma, jak białe skrawki papieru wirując niby płatki śniegu w letnim mroku, mknęły gdzieś w dal ciemną i nieznaną, i nagle uderzyła go myśl, że wraz z niemi odrzucił precz od siebie w otchłań zguby skarby stokroć cenniejsze od złota, od światowych błyskotek i rozkoszy, i zdjął go lęk straszny, nieznany, zabobonny, od którego pot kroplisty wystąpił mu na blade czoło. Przekleństwo na własną słabość zawrzało mu na ustach i wsparłszy oburącz głowę, gorzko zapłakał.

Sumienie wyrzucało mu zbrodnię, ale pokusa zwyciężyła.

ROZDZIAŁ XVIII.

Zaledwie Gordon Romilly powziął decyzyę zerwania z Weroniką, kiedy ogarnął go szalony niepokój, który chwili spoczynku, ani wytchnienia mu nie dawał. Obawiał się otrzymać od niej listu, któryby go nanowo zachwiał w postanowieniu, a z drugiej strony tak gorączkowo pragnął wiadomości, że trzy, czy cztery razy na dzień zrywał się, aby biedz do klubu zapytać o swoją korespondencyę i zawsze zawracał w połowie drogi. W niezgodzie ze sobą i ze światem całym, zdradzał tak fantastyczny i zmienny humor, że nawet lady Róża Sellon, nieustraszona nigdy w przeprowadzaniu swoich zaborczych planów, omało nie dała za wygranę tym razem i nie odstąpiła od zamiaru zdobycia przemocą serca pięknego, lecz dziwacznego kapitana.

Pewnego dnia oznajmiał on swemu otoczeniu, że wyjeżdża do Szkocyi w odwiedziny do krewnych swojej matki, to znów nazajutrz zmieniał zdanie i wybierał się do kolegów swoich oficerów, do Winchester, albo też do brata Stanhopa, do Shoeburyness. Codzień jakiś nowy plan świtał mu w głowie, a chwiejność jego zdania i projektów w takie zdumienie wprowadziła rodzinę, że w końcu zaczęto się obawiać, czy umysł jego jest w należytym porządku. Lord Romilly stracił zupełnie nadzieję, aby brat jego ustatkował się kiedykolwiek i twierdził, iż należy lada dzień spodziewać się jakiego szalonego wybryku z jego strony, ale lady Marya stanęła w obronie swego szwagra.

— Widzę, że brat twój nie może jakoś porozumieć się z moją siostrą — rzekła raz poufnie do męża. — Wiesz co, mam pewien plan w myśli. Pozwól mi zabrać dzieci i Różę na wieś do moich rodziców, a ty nakłoń Gordona, aby nam towarzyszył. Ty możesz przyjechać później, kiedy zechcesz. Wierzaj mi, jeżeli co ma być między nimi, to ułoży się daleko prędzej na wsi, gdzie jest więcej swobody niż tutaj.

Skutkiem tej małżeńskiej narady lord Erskin rzekł nazajutrz do brata:

—Marya i Róża już dość mają pobytu w mieście, a upały są nie do wytrzymania, co wpływa ujemnie na zdrowie dzieci. Gdyby obowiązki nie zatrzymywały mnie tutaj, chętniebym im towarzyszył na wieś, ale muszę czekać na zamknięcie sesyi parlamentu. Czybyś więc nie był łaskaw zastąpić mnie i odwieźć ich do Crompton Grange, gdzie możesz być pewny bardzo gościnnego przyjęcia ze strony rodziców mojej żony. Oddałbyś mi tem prawdziwą przysługę.

Gordon wpadł w zasadzkę. Dał za wygranę podróży do Szkocyi i do Winchester, eskortował panie do Crompton Grange i ani się spostrzegł, kiedy przyrzekł staremu hrabiemu Tor, że przez miesiąc przynajmniej pozostanie jego gościem.

Rezydencya hrabiego była w całem znaczeniu pańską siedzibą angielskiego magnata, lubiącego pędzić życie na wielką skalę, w licznem otoczeniu przyjaciół i znajomych. Pałac, zawierający szereg okazałych apartamentów, otoczony był parkiem, stanowiącym istny labirynt zieleni. Tak okolica, jak i miejscowość sama nadawała się wybornie do wszelkich przyjemności i rozrywek wiejskich, jako to: wiosłowanie po jeziorze, wycieczki konne i piesze, pikniki w otwartem polu i polowanie na ptactwo. Dom pełen był gości, myślących tylko o przyjemnem przepędzeniu czasu, to też gwar wesołości rozbrzmiewał tam od rana do późnej nocy. Lady Marya organizując coraz to nowe zabawy, strzegła pilnie, aby brat jej męża jak najwięcej przebywał w towarzystwie Róży, lecz pomimo tego stosunek ich nie stawał się serdeczniejszym. Jeżeli chwilami czułe spojrzenia i półsłówka pięknej panny elektryzowały kapitana, to ilekroć przelotna jakaś wzmianka w rozmowie nasuwała mu myśl o Verze, cofał się i zamykał ponuro w sobie, odwracał oczy od narzucającego mu się wzroku, puszczał rękę, która tak miękko, pieściwie ściskała niechętną dłoń jego, i cały dzień potem stronił od towarzystwa. Róża, widząc zabiegi swoje nieuwieńczone żadnym skutkiem, w końcu zaczęła żżymać się i niecierpliwić i tracić zaufanie w nieprzezwyciężoną potęgę swoich wdzięków.

Pewnego popołudnia powietrze było niezmiernie parne, jak przed burzą. Najlżejszy powiew wiatru nie poruszał liści. Lady Róża, ubrana w blado-liliowe powiewne gazy, z całem bogactwem pozłocistych loków, rozrzuconych swobodnie na białe ramiona, wyglądała tak uroczo i tak zapamiętale kokietowała Gordona, że przyszła nareszcie długo oczekiwana chwila, gdy w głębi jego zasępionych zwykle oczu dostrzegła zapalający się płomień gorącego zachwytu. Udając skromność i pomieszanie odwróciła oczy, jakby szukając coś dokoła siebie, ale adjutant, ośmielony poprzedniem jej zachowaniem, nie dał się tak łatwo zbić z tropu.

— Czego się odwracasz odemnie, Różo? — spytał natarczywie.

— Bo mi się zdawało... bo chciałam... — i z udaną przesadą ukrywszy twarz w dłoniach, dodała: — Och! nie patrz pan tak na mnie, To mnie żenuje... Chciałam coś powiedzieć i już sama nie wiem co...

— Ale ja wiem — przerwał Gordon Romilly, zapalając się coraz bardziej — i ty wiesz, że ja cię...

— Stój pan!... — zawołała z udanym przestrachem, zatykając sobie uszy. — Nie chcę... nie powinnam pana słuchać! O, już wiem, com chciała... Oto tego błękitnego kwiatka, który tu rośnie pod płotem.

To mówiąc, poskoczyła naprzód i zerwawszy całą garść modrych, polnych kwiatków, dodała szybko, jakby dla utajenia dziewiczego zawstydzenia:

— Patrz pan na te powoje. Czy nie śliczne, jak dzwoneczki? Wszak to to, co nazywają za granicą „Veronica.“ Marya dowodzi, że to inny gatunek; sprzeczałyśmy się o to. Pan, który tyle podróżowałeś, musisz wiedzieć...

Gdy zaczęła mówić, ramiona ich stykały się niemal, a głowa jego była blizką jej jasnowłosej główki, ponętnie w tył przechylonej; ale gdy wymówiła zagraniczną nazwę trzymanego w ręku kwiatu, on zbladł nagle jak ściana i szybko rzuciwszy się w tył, odskoczył od niej. Potem nic nie mówiąc, zawrócił ku pałacowi, a ona zdziwiona i zagniewana jego grubiańskiem, jak je nazywała, obejściem, pozostała w miejscu, nie pojmując zgoła, co mu się stało.

— Kapitanie! — zawołała gniewnie.

Głos jej przywołał go do przytomności. Zatrzymał się, obejrzał i powrócił do niej.

— Daruj pani — rzekł. — Wiesz, że jestem dziwakiem. Napadają na mnie takie chwile roztargnienia, że sam nie wiem co robię. Zdawało mi się, że pani idziesz ze mną. Pytałaś mnie pani o nazwę tego kwiatu. Nie umiem cię objaśnić. Nie bawiłem się nigdy w botanikę. Czy pani ten kwiat tak bardzo się podoba?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki. Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.